

Numer
pojedynczy
40 hal.
z dodatkami.

Tygodnik Narodowy

ILLUSTROWANY,

wychodzi na każdą niedzielę.

Ogłoszenia
po 16 hal. od wiersza
petitowego
Reklamy
po 40 hal. 60 hal. i 1 kor.
od wiersza.

Prenumerata w Galicji i w Austro-Węgrzech wynosi z przesłką pocztową: rocznie 16 kor., półrocznie 8 kor., kwartalnie 4 kor., miesięcznie 1 kor. 40 hal., W Poznaniu i Niemczech: rocznie 16 marek — stosownie na pół roku i na kwartał. W Królestwie Polskim i Rosji: rocznie 8 rubli — stosownie na pół roku i na kwartał. We Francji i w innych krajach europejskich: rocznie 20 franków — stosownie na pół roku i na kwartał. W Ameryce Stanów Zjednoczonych rocznie: 4 dollar — stosownie na pół roku i na kwartał. W Brazylii i w innych krajach zaoceanowych: rocznie 25 franków — stosownie na pół roku. Prenumeratę pod adresem Administracji Tygodnika Narodowego najdogodniej przesłać przeka ami pocztowymi, lub w listach pieniężnych. Z Ameryki i z Brazylii można przesłać prenumeratę dollarami papierowymi, lub milrejsami w listach rekomendowanych (registré), albo przekazami pocztowymi. Prenumerować można w każdym czasie, bez względu na zaczęty kwartał, lub miesiąc. Numera zaległe z początkiem powieści, lub większych utworów przesłają się natychmiast bezpłatnie. Ogłoszenia przyjmuje Administracja, oraz wszelkie biura ogłoszeń miejscowe i zagraniczne. — Prenumeratorowie rocznie otrzymują co rok bezpłatnie, jako premium nowy Kalendarz illustrowany wszechstronnie informujący, obszerny i obfity w treść interesującą.

Redakcja i Administracja Tygodnika Narodowego we Lwowie, ulica Kraszewskiego l. 23.

Tygodnik Narodowy znajduje się pod kierunkiem Komitetu wydawniczego i redakcyjnego.

Kościół św. Wita w Pradze.



Świątynia ta zalicza się do najwspanialszych i najstarszych w Europie. Założono w r. 1344 na »kralowskim Hradzie« przez Karola IV, ocalała z rąk husytów, a choć zniszczona trochę pożarem, pozostała zawsze zabytkiem architektury średniowiecznej i zbiorem pamiątek, cennych nie tylko dla Czechów. Główny ołtarz w stylu gotyckim, ozdobiony posągami znaczących królów czeskich i biskupów, groby królewskie, założone przez Rudolfa II, dwanaście wspaniałych kaplic z wielu nagrobkami, grobowiec św. Jana Nepomucena, w którym spoczywają zwłoki tego męczennika, składają się wprost na wspaniałą całość. Pomijając mnóstwo większych i bogatszych nagrobków i kaplic, zaznaczyć musimy, że wśród nich wyszczególnia się całkowicie srebrny, powyżej wspomniany nagrobek św. Jana Nepomucena z dwoma ołtarzami. Nagrobek ten lany był od 1736 r. do 1760 r. — wówczas wartość jego oceniano na 420.000 koron. W grobach królewskich, które się znajdują w tym kościele, spoczywają monarchowie: cesarz Karol IV. z czterema swoimi małżonkami, Wacław IV., Władysław Pogrobowiec, Jerzy z Podjebradu, Ferdynand I, Maksymilian II i Rudolf II.

O skórę trzeciego.

Uwaga całego świata, od dłuższego już czasu zwraca się ku Afryce południowej, a prasa europejska skrzętnie notuje nie tylko przebieg wypadków wojennych, lecz i mnóstwo szczegółów dotyczących historii, obyczajów, stosunków ekonomicznych i t. p. Wszystko to jednak odnosi się do osadników europejskich, którzy tam zamieszkują, natomiast rzadko można się spotkać z większymi pracami, lub artykułami dziennikarskimi, poświęconymi autochtonom Afryki południowej, tym jedynym prawym właścicielom czarnego ładu.

Interesującym pod tym względem wyjątkiem jest ogłoszona świeżo praca jednego

z b. ministrów angielskich, sir T. Bryce'a, traktująca o Afryce południowej pod względem etnograficznym i topograficznym, praca w której znajduje się spora garść szczegółów o właściwościach i położeniu ludności południowo-afrykańskiej.

Murzyni — pisze wymieniony autor — stanowią najniższą klasę w kolonii Przylądka, w Natalu, Oranje i południowej części Transwaalu. Większość ich zajmuje się rolnictwem i pasterstwem, jako służba u białych właścicieli gruntu, mniejszość zaś uprawia ziemię na własny rachunek, lub wykonywa po miastach rzemiosło. Wogóle, murzyni spełniają prace najcięższe które jednak ze względu na klimat zbliżony do europejskiego, mogliby bardzo dobrze wykonywać

biali osadnicy. Ponieważ jednak Afryka południowa skolonizowaną została już od połowy XVII w., przeto niewolnicy stanowili w niej najtańszą siłę roboczą, aż do roku 1834, gdy Anglja zniosła w swych posiadłościach niewolnictwo. Przez ten czas, biali osadnicy odzwyczaili się od wszelkiej cięższej pracy i nauczyli się nią pogardzać. Stało się to u nich zasadą, że biali nie powinni robić czegoś, w czem wyręczyć go może murzyn. Ta zasada utrzymała się w pełnej sile także i po zniesieniu niewolnictwa. Nawet rzemieślnicy i rolnicy, świeżo z Europy przybywający, przyswajają sobie ją szybko. Cieśle, mularze, pasterze, rolnicy i t. d. należący do rasy białej, są właściwie tylko dozorcami, podczas gdy murzyni spełniają właściwą pracę w danym zawodzie.

W ten sposób, wyrobił się stosunek szczególniejszego rodzaju pomiędzy białymi a murzynami, którzy w gospodarstwie rolnem stanowią na równi z inwentarzem i maszynami jego część integralną. W ostatnich czasach jednak wielu murzynów staje się właścicielami ziemi. Murzyni otrzymują z gospodarki na roli bardzo dobre rezultaty, gdyż są wytrwali i uczą się chętnie. Szczególniej misjonarze, tak katolicy, jak protestanci, wywierają wpływ zbawienny na murzynów, w sposób praktyczny szczepiąc u nich cywilizację europejską. Wogóle, zdaniem angielskiego autora, murzyni południowo-afrykańscy są ludźmi, wykazującymi, obok pewnych wad, właściwych swojej rasie, dużo zdolności, dobrej woli i chęci do nauki, a o wiele więcej uczciwości, niż murzyni w Stanach Zjednoczonych.

Uznając nawet, że pomiędzy białymi, a murzynami istnieje niewielka wspólność intelektualna, a z nią brak sympatii obustronnych, trudno jednak zrozumieć tego wstrętu i pogardy, jaką żywią pierwsi względem drugich. Człowiek biały, zamieszkujący Afrykę południową, o tyle czuje się wyższym od murzyna, że w razie zatargu z nim, nie ucieka się do perswazji, lub drogi prawnej, lecz sam sobie siłą wymierza sprawiedliwość. Najniższe, najmniej inteligentne warstwy ludności białej, okazują tuziemcom największą nienawiść. Jest ona silniejszą u boerów, niż u anglików. Dowodzą tego surowe, nawet wprost okrutne prawa obu republik południowo-afrykańskich w obec murzynów. Jedynie urzędnicy, przysyłani wpóst z Anglii do Natalu i kolonii Przylądkowej, oraz

misjonarze chrześcijańscy wszystkich wyznań, są opiekunami i prawdziwymi przyjaciółmi kafarów i hotentotów.

Aczkolwiek pod względem prawnym murzyni zrównani są zupełnie z białymi w posiadłościach angielskich, to jednak pod względem towarzyskim, rasy te rozdziela głęboka przepaść. Białą wpuszcza murzyna do swego domu jedynie w charakterze służącego, a interesu z murzynami nie zostawiającymi u niego w służbie, załatwia na „stoepie” — werendzie. Po kościołach wszystkich wyznań, murzyni przystępują osobno do komunji. W Oranji zaś i Transvaalu, murzyni nie posiadają praw politycznych, a jeden z zasadniczych ustępów konstytucji transwaalskiej głosi, że „niema równouprawnienia pomiędzy białymi, a murzynami, ani w państwie, ani w kościele”. W obu republikach murzyn nie ma prawa głosu i nie może być przysięgłym, natomiast płaci podatki stosunkowo większe, niż jego biali współobywatele. Jednym z powodów nienawiści boerów do anglików jest to, że zaprowadzili oni w kolonii Przylądkowej i w Natalu równouprawnienie między białymi, a murzynami. Każdy prawdziwy boer z pogardą wyraża się o rządzie, który dopuścił murzyna do używania i wykonywania praw wolnego białego człowieka.

Czy wobec takiego położenia rzeczy, jest niesłusznym przydomek „wydziedziczonych” dany tym biedakom, których całą jest winą, że mają skórę innego koloru, niż my, ludzie rasy białej, a którzy w odwiecznej dziedzinie swych przodków są tylko parjasami?...

Myśliwstwo i handel futrami w Syberji.

Jeden z ważniejszych przedmiotów wywozu z za Bajkału, stanowią bezwzględnie futra. Ołbrzymie przestrzenie lasów (tajga), pomimo corocznych ich pożarów, dzięki obfitości zwierza, zapewniają byt setkom strzelców. Łańcuchy niedostępnych, niezbadanych gór, ciągnące się na setki i tysiące wiorst, jak np. Chamar-Duban i góry Jabłonowe, kryją mnóstwo rzadkich zwierząt, jak sobole, piżmowce, izinbry, lisy, gro-nostaje, że nie mówię już o niedźwiedziach, sarnach, lisach, wilkach, łosiach i t. d. Nad Amur zachodzą nawet z pogranicznej Mandżurji tygrysy. Łowiectwem trudnią się głównie za Bajkałem tunguzi, dla włóścian tutejszych myśliwstwo stanowi zajęcie dodatkowe, polują oni raczej z amatorstwa.

Polowanie rozpoczyna się w październiku i ciągnie się do marca. Ubiór tunguza, wybierającego się na polowanie, stanowi tak zwany „kożlak” (krótka kurtka ze skóry kozłat), spodnie ze skóry jelenia i „unt” (buty) z łap kóz uszyte. Bierze on z sobą do tajgi tylko zapas kul, prochu i nierozłączoną swoją gwintówkę, żywności zaś nie zabiera zupełnie, gdyż koczując z całą rodziną, żywi się mięsem zabitego zwierza.

Najwięcej zabijają syberyjskich wiewiórek (popielice), których wszędzie, gdzie rosną cedry, modrzewie i sosny, jest moc tak wielka, że celny myśliwy w przeciągu miesiąca może zabić do 300 sztuk nawet, pomimo, że na pięć strzałów jeden tylko zwykle chybia. Myśliwy stara się zawsze trafić wiewiórkę w pyszczek, gdyż futerko jej jest cenniejsze. Za najcenniejsze uważają wiewiórki o ciemniejszym, puszystym futerku; mniej cenna jest wiewiórka czerwona,

najmniejszą zaś wartość mają skórki wiewiórek, zabitych w piewszej połowie października t. zw. „karaza”. Nie znając pieniędzy, tunguzi płacą za wszystko skórkami wiewiórek, licząc po 20 kopijek sztukę.

Oprócz wiewiórek, główną rolę w myślistwie za Bajkałem grają piżmowce (*Moschus moschiferus*), sobole (*Mistela sobelina*) i izinbry lub „marały” — dzikie jelenie (*cervus elaphus*); mniejsze już znacznie jest polowanie na lisy, wilki, niedźwiedzie, łosie, rysie itd.

Piżmowce kryją się w górach Jabłonowych na północy obwodu zabajkalskiego. Gruczoł piżmowca, dla którego nań polują, gdyż futro niema żadnej wartości, sprzedają na miejscu za 3 do 5 rub. Gruczoły te poszukiwane są bardzo przez chińczyków na lekarstwo.

Chińczycy również nabywają chętnie rogi „marałów”, lub izinbrów, płacąc za parę miękkich, soczystych, odpowiednio przygotowanych rogów nawet do 300 rub. Wysuszony, proszkowany róg ten wchodzi w skład wielu chińskich środków leczniczych.

Izinbry żyją w najdzikszych i najgęstszych lasach w górach Jabłonowych. Za wyprawioną skórę „marała” płacą 6 do 7 rub., mięso zaś, sprzedają po 2 rub. za pud.

Najcenniejsze sobole spotykają się koło Bajkału, w porzeczu górnej Angary i Witymu. Soból jest tutaj dosyć rzadki, cena skórki sobolowej waha się między 30 do 40 rub., za sobola witymskiego płacą nawet do 50 rub.

Na lisy i wilki polują głównie rosjanie, trując je przeważnie strychnią.

Lisy o futrze koloru ciemno-burego są niezmiernie rzadkie; płacą więc za taką skórę do 50 rubli nawet. Cena zaś lisów zwyczajnych nie przewyższa 4 do 5 rub. za skórę prócz łap, które sprzedają oddzielnie na czapki.

Kronika niedzielna.

Co będzie miało miasto nasze? Trochę o milionowych pożyczkach i o lombardzie miejskim. Kto będzie właściwie płacił za wodę? Zmiana przysłowia. Przy studni.

Miasto nasze będzie miało wkrótce nowy teatr, nowe wodociągi i nową pożyczkę 6½ miljonową. Ta ostatnia jest chyba najprzyjemniejsza, choć, co prawda, z poprzedniej: 20 miljonowej nie wiele przyjemności zostało. Ale niemiec powiada: „jeden raz, jest żaden raz, a nasi praojcowie mawiali: „bis repetite placet” Zresztą, jest jeszcze jeden argument ekonomiczno-finansowy: „wygodniej zawsze wisieć za dwie nogi, niż za jedną”, a w każdym razie, jeśli nie wygodniej, to wszystko jedno. Świec funt, czy funt świec — także wszystko jedno. Czy się winno 20. milionów, czy 26½, również wszystko jedno, zwłaszcza, że tak dokumentnie nie wiadomo, kto to i komu będzie tę pożyczkę oddawał... Ja, wprawdzie, nic z poprzednich milionów nie dostałem i prawdopodobnie i z tych drugich milionów nie oberwie mi się na obwinienie palca — ale zawsze może choć z tej drugiej pożyczki odgarnąć marną kwotę na lombard miejski, gdzie będzie można ludziom, którym nikt nie chce pożyczyć na słowo, zapomódz się na pocziwie stare pantalonu...

Naprawdę, jest to wstyd, nie tylko dla miasta, ale dla jego reprezentacji, że jakich stu tysięcy reńskich z 20. milionów nie zdolano przeznaczyć na założenie lombardu miejskiego, choć gadano o tem długo i szeroko, a nawet, podobno, jeżdżono już za granicę, aby się przekonać, że w Niemczech n. p. miasta o kilkunastu tysiącach mie-

szkańców. posiadają swoje lombardy i nawet prywatne domy zastawnicze, oczywiście nie tylko na drogocenne rzeczy, jak u nas, muszą się ściśle stosować do przepisów i nie są, bynajmniej norami lichwy i wyzysku nędzy.

Był nawet czas, że myślano o dyrektorze takiego *miejskiego lombardu*, robiły się już rozmaite starania o stanowiska w tej instytucji — wymieniano także osoby, które stanowić będą dyrekcję — ale znowu uciхло i w dalszym ciągu mały rzemieślnik, drobny przemysłowiec, kulejący handlarz i w ogóle wszyscy, co biedę klepią, nie bez słuszości, z gorzkim uśmiechem powtarzają: „na co im u diabła te pożyczki milionowe, kiedy biednemu człowiekowi jest coraz gorzej, a znikąd się poratować nie może, jeśli się zaś przejedzie, to chyba na cmentarz na karawanie Towarzystwa Śgo. Józefa z Arymatei”...

Wszystko drożeje, dlaczegożby nie miała podrożeć i woda? Ale właściciel lwowskich realności (cudowny językowy termin posiadania ta „realność”) wystosowali obszerny protest przeciw wodociągom. O ile wywnioskować mogłem z tego protestu, chodzi im o to, żeby mogli wodę pić za pieniądze lokatorów swoich.

I zdaje się, że skoro na tych lwowskich lokatorach wszystko się krupi, to i wodociągi, ostatecznie zapłacone zostaną z ich kieszeni, bo właściciel swej „realności” tak unormuje cenę mieszkań, że będzie w niej i woda. Jednym słowem zmieni się we Lwowie przysłowie: zamiast „nie kijem go — to pałką” — mówić się będzie: „nie czynszem go — to wodą”.

I fizjonomja obyczajowo-erotyczna zmieni się na ulicy. Podśledzałem taki dialog:

— O, panno Maryńciu, inaczej będzie, jak tu wodociągi zaprowadzą!...

— Niby dlaczego — zapytuje Maryńcia czerpiąc wodę z cysterny.

— Bo tak.

— Jakto tak?

— A tak...

— Ale, jak tak? — niech — no pan Szymon mówi wyraźnie, albo niech nic nie gada.

— Teraz człek przychodzi do studni, spotka się z tą i ową... Wi panna Maryńcia, tak jakoś było przyjemno i pożytecznie... A jak teraz woda będzie w każdym kącie kamienicy, to studnie pokasują i nie będzie nijakiego kochania...

Dziewczyna się zamyśliła, a po chwili rzekła sentencjonalnie:

— E, mój panie Szymon — albo to przy wodzie jest tylko kochanie?... Jak kochanie jest, kochać się można i w piwnicy...

Zapowiedziały pisma codzienne przyjazd Henryka Sienkiewicza do Lwowa. *Słowo Polskie* obawia się, aby z przyjęcia „starym polskim obyczajem nie zrobiono karykatury.” Pozwolę sobie na małą korektę: jeśli chodzi o karykaturę, to nie „starym polskim obyczajem”, lecz *po lwowsku*, lwowskim obyczajem, który przy demokratyzmem rozezochrani lubi się schylać, „rączki całować” i „do stópek padać”... A co do Brandesa, którego przy tej sposobności *Słowo Polskie* wspomina, to już on sam wykił tych, co mu się łasili. a przede-wszystkiem p. Bornsteina ze *Słowa Polskiego*, który jeździł na spotkanie się do Przemysła i tak zmaltretował Brandesa, że gdy przybył do Lwowa, zaraz z hotelu posłał sobie po krople laurowe do apteki...

Niefinansista.

Za wilczą skórę nie płacą więcej nad 2—3 rubli.

Niedźwiedzie żyją w wilgotnych miejscowościach tajgi, gdzie rosną jagody, stanowiące ich ulubiony przysmak.

Niedźwiedź tutejszy nie miewa więcej, nad 2 arsz. długości. Za skórę płacą 10 — 15 rubli, za wyprawioną do 25.

Rysie żyją tylko w górach. Futro mają miękkie, puszyste, koloru białego z odcieniem czerwono-żółtym. Za skórę płacą od 10 do 15 rubl.; za łapy 1—3 rub za sztukę.

Skóry łosia »sochatego«, jak go tu nazywają, używane są na palta, spodnie, »unty«, »kisety« (woreczki do tytoniu), rękawiczki itp.

Futra tunguzi sprzedają, a raczej zamieniają na potrzebne im przedmioty na tak zwanych »bolzorach« (jarmarkach). Największy taki jarmark bywa 6 grudnia, tak zwany »nikolski«. O tem, gdzie ma się odbyć »bolzor«, kupcy naprzód umawiają się ze strzelcami w lutym, lub marcu.

Ponieważ, jak już było powiedziane wyżej, tunguzi nie znają pieniędzy, handel z nimi jest tylko handlem na zamianę. Kupcy więc przywożą na te jarmarki proch, kule, herbatę, cukier, tytoń, wódkę, sukna, perkale, mąkę, stare konie na mięso, gdyż tunguzi jedzą koninę itd. Ceny na wszystkie te przedmioty obliczają się na wiewiórki: funt prochu zamieniają na 5 wiewiórek, pud mąki — 10 wiewiórek, arszyn sukna — 10 wiewiórek i t. d. Wszystkie te przedmioty tunguzi biorą na kredyt z roku na rok.

Na jarmark przybywa tunguzów od 10 do 30 jurt z rodzinami, kupców od 25 do 50. Kupcy ci dostają futra przeważnie do siola Ziulzińskiego w okręgu czycińskim: jest to rezydencja hurtownych kupców futrami z Rosji europejską. Ci to już kupcy odstawiają zakupione futra na jarmarki do Irbitu i Niżnego-Nowogrodu.

Ceny tutejsze na futra zależą od ich zapotrzebowania w Rosji europejskiej: jeżeli, wskutek panujących tam mrozów, zapotrzebowanie wzrasta i tutaj podnoszą się ceny futra, w przeciwnym zaś razie, znacznie spadają.

KSAWERY.

przez MARJĘ KONOPNICĄ.

(Dok. Patrz. Nr. 30)

Dopiero nad samo podwiośnie, grzejąc się na młodem słońcu przed domem, zobaczyłam jak szedł od miasteczka. Gdyby nie to, że idąc przez pole głowę miał odkrytą, a czapkę w rękę, nie byłabym go nigdy poznała, tak był zewnętrznie zmieniony. Przedewszystkiem miał na sobie ciepłe palto, także spodnie, grube, wysokie buty i niebieski fontaż wychodzący z pod kołnierza czystej dość cienkiej koszuli. Struchlała twarz jego, nabrała zdrowszej cery; oczy tylko nie straciły tego wyrazu przerażenia i martwoty, jaki im był właściwy.

Dziwiłam się w duchu tej zmianie, kiedy Ksawery przystąpiwszy do ławki przemówił »pochwalony« i pocałował moją suknię, jak to miał we zwyczaju.

— Aha!.. Aha!.. Chwała Bogu — odezwał się, patrząc na mnie z tym samym co dawniej idiotyczno-bolesnym uśmiechem, rozszerzającym usta jego od ucha do ucha.

— A! Ksawery! — rzekłam, okazując mu przyjemne zdziwienie.

— Ksawery Wilewski... — odpowiedział kiwając się śmiesznie przedemną, co miało zapewne ukłon szlachecki oznaczać. — Aha, Wilewski, aha...

I zbliżywszy się do mojej twarzy:

— Chwała Bogu — szeptał — matkę mi Pan Jezus dał...

— Co? Jak?

— Aha... Aha... Ta pani, pani Wilewska szlachcianka, obywatelka... Ale że była wtedy wdową, aha i dlatego się w Krakowie rodziłem... Chwała Bogu...

Złożył ręce i oczy wzniosł do nieba, dziękując za swoje urodzenie, jakby za dar najwyższy.

— I jakże się Ksawery dowiedział?

— Aha... zachorowała, na śmierć zachorowała... wołają mnie do niej. A już ją jegomość spowiadał. Tak idę, — chwała Bogu — a ona! Synu, Ksawery, daruj! Tak ja patrzę, nie wiem co robić... Tak ona znów: Synu, Ksawery daruj! Tak ja w płacz. Tak mnie jegomość w kark, a ja jej do nóg. Tak znów jegomość rękę jej bierze i na głowie mojej kładzie. Taka lekka była ta ręka, jak piórko, a tak mi zaciężyła na głowie, jak ołów... A pani tylko dyszy, a w piersiach jej gra, a bledziuchna taka, jak ten opłatek, a gromnica, co ją jegomość trzymał, tylko chwir, chwir na obie strony, że się tak już dusza do wyjścia tłukła...

Przestał i westchnął głęboko, tem westchnieniem, z jakim lud o rzeczach nadziemskich zwykł mówić.

— Tak jegomość: Pani Wilewska! Bóg widzi, wieczność czeka... Tak pani na to... niby matka...

— Otwórzcie drzwi, zawołajcie ludzi. A już zachrzypiała.

Tak jegomość drzwi otworzył i mówi:

— *Dignum et justum est...* — co w ministranturze tak samo stoi... jak drzwi rozwinął, tak się naród poczał walić, nawaliło się narodu pełna stancja...

Tak się pani na poduszki kazała podnieść i mówi:

— Przeczcie mi chrześcijańskie dusze, krzywdę tego oto syna mojego Ksawerego, którego w boleściach zrodziłam. Co wyznaję tu przed wami, bo się dusza moja sądu boskiego lęka. A to wam wyznaję po spowiedzi świętej, w godzinę śmierci mojej i błogosławie tego syna mego i wszystko, co mam, jemu zostawuję. A niech mi to przebaczy Pan Bóg miłosierny, żem temu sierocie ponieważ się dała w ciężkiej nędzy, przez cały wiek jego i przez wszystkie lata jego. Amen.

Przestał Ksawery i przez chwilę pacierz szeptał, poczem tak mówił:

— Tak zaraz między narodem płacz buchnął, poklekali wszyscy, a jegomość do nich:

— Przyjmuję to zeznanie pani Wilewskiej w przytomności umysłu jej uczynione, a was wszystkich tu obecnych za świadków przed Bogiem i ludźmi biorę.

I zaraz na matkę, niby na panią Wilewską, oleje święte kładł, a naród odmawiał litanie za konających. Tak po tych olejach świętych matka zasnęła. Jak zasnęła, tak jegomość ludziom kazał precz wyjść, tylko organistę przy matce zostawił, a sam do mnie:

— A co? nie mówiłem, żeś szlachcic? Matkę masz, a po ojca, to już sam Pan Bóg osobno posłać musi dobrego pacholka, bo ulgnał gdzieś w śniegach podobno.

A potem spojrzał na mnie i mówi:

— I cóż tak stoisz, jak Piotrowin?

Bom stał, jak byłem, bosi, obtargany...

— Idź — mówi — i wykup się — mówi — wymyjj, wyczesz, żebyś matki w jej ostatnią godzinę nie straszyl. Tak po-

szedłem. Jakem wrócił, tak już i »palito« i spodnie i krawat w pierwszej stancji leżały na łóżku, co mi je wedle ściany uszykowali i buty tam były i kamizelka i czapka i koszula... Takem się zaraz w to wszystko oblokł...

— A matka — przerwałam — umarła?

— Aha! Aha! Nie umarła, chwała Bogu, nie umarła! Zaraz jej się po onych olejach świętych i po onem spaniu poprawiło i przy dobrym rozumie z nami rozmawiała, rozповідаjąc, gdzie, co i jak co sprzedać, co zostawić, jak pochów sprawić, w jaką suknię ją oblec... Przywtarzała jej organiścina, ale co ja, to nie wiele z tego miarkowałem, tyłkom jej u nóg leżał w onem »palicie« i w butach i z czapką i myślałem, że mi serce na dwoje pęknie od żalości...

Odwrocił głowę i pięścią otarł oczy.

— A żalność to była taka słodka, właśnie jakby mi kto serce rozkroił i miodem smarował. Co spojrzę na panią, to sobie myślę: matka! A dusza ze mnie rwie się, jak ten ptak do gniazda...

Potem przyszła noc i pani spała. Z rana była jakoś rzeświejsza, organiścina kawy nagotowała...

— I dawno to się stało?

— A już będzie z pięć dni temu. Takem się spieszył, żeby tu przylecieć, opowiedzieć...

— I cóż Ksawery teraz robi?

— A nic. Przy matce, niby przy pani, siedzę, posługuję. Dźwigać ją trzeba, przenosić... Ale mi to wszystko miło. Jeszcze przez te pięć dni ani razu głodu nie miał, z zimna nie drżał... — dodał z cichym wewnętrznym głosem rozradowania i wsparłszy twarz na dłoni, stał tak kiwając głową z wielkiego nad dolą swoją dziwu, zapatrzonej w runiejące pola z bolesnym swoim uśmiechem.

Może na polach tych upatrywał śladu bosych stóp swoich, odmrożonych i krwawiących po śniegu...

* * *

Przeszło lato. Nad ziemią przeciągały korowody jaskółek i mgły jesienne, klucze bocianów i deszczowe chmury, dzikie gęsi i wiatry, otrząsające z liści wielkie drzewo żywe.

O Ksawerym oddawna mowy u nas nie było. Nie potrzebował tego, miał matkę. Aż, któregoś ranka, wśród mgły i szarugi listopadowej, zobaczyłam go jak sadił przez pole wielkimi krokami. Ale nie był to już ten Ksawery, który posiadał ciepłe »palito«, sukienne spodnie, wysokie buty, czystą koszulę i niebieski fontaż. Był to ów dawny, tak dobrze mi znany nędzarz, w porozrywanych, płóciennym chałacie, z obwiązaną starym szalikiem głową, z nagiemi kolanami, w wytartej, skrzyżowanej na piersiach, a związanej na plecach chuście, utykający na poobwijanych słomą nogach. Rzuciło się coś we mnie na ten widok i jak stałam u okna, tak pobiegłam do kołowrota.

Zobaczył mnie zdaleka i zaraz też uśmiechać się począł po swojemu, wpół boleśnie, a wpół idiotycznie.

— Bój się Boga Ksawery — zawołałam — co się z tobą stało?

— Aha... Aha... — odkrzyknął mi na wskroś wiatru, który pochwyciwszy głos jego, rozciągnął te dwa wyrazy w dziwny jakiś jęk — Aha... z listami chodzę, proszę łaski pani...

Jakto!... A matka? — spytałam, gdyśmy się bliżej zesзли.

— Aha... matka... A jakże... Ale że przy ludziach nie ładnie było.. Nie można... Wdową wtedy była. Przez to się i rodzić musiałem w Krakowie..

Uśmiechnął się i patrząc osłupiałym wzrokiem w czarną, rozmiękną ziemię, zaczął kiwać głową.

Czułam się dziwnie wzburzoną.

— I cóż? zaparła się ciebie?

— A nie! Boże uchowaj! Zaprzec się nie zaparła... Boże uchowaj! Tylko, że jak ozdrowiała, niech jej ta Bóg miłosierny da najdłuższe lata! To jakoś było nie pięknie..

Pochylił się i usta z boku ręką zastawił.

— Rozniosło się po całym miasteczku... Pani aptekarzowa przychodzić nie chciała... pani pocztmistrzowa też.. Przykro było... A i na ulicy ludzie patrzą.., szepcą.. wstyd.. A wszystko przemennie, że to wdową wtedy była... — dodał przyciszonym głosem.

Deszcz ustał, wiatr przeciągał ze świstem po polu — szliśmy zwolna ku domowi.

— Tak mówi do mnie pani: Ksawery! — tak ja na to: — Co, matko! — Tak pani: — Nie wołaj na mnie matko, tylko wołaj: ciotko. Piękniej będzie przy ludziach... — a i sługa była w domu. Tak ja mówię: dobrze. — A już mi się zaraz krwią serce zalało... Ano nic. Mówię ja ciotko tydzień, mówię dwa, a co powiem, to jakby kto we mnie nóż utknął. Aż przyszła «precesja». Jak przyszła, tak burmistrzowa nie chciała matki za baldachim w pobok siebie puścić.

Jak tam było, nie mogę wiedzieć, bom chorągiew przed jegomością nioś, ale, że się podobno głośno przemówiły, tak matka z płaczem do domu. Wchodzę ja do stacji, twarz rękami zakrywa i odwraca się odemnie do okna. Zara pomiarkowałem, że cości źle. Jakem się też po pierwszej stacji zaczął tłuc, tom się tłukł jak błędny, miejsca ani godziny znaleźć sobie nie mogąc, a takem się, niby w sercusam ze sobą bił, że aż trojakię poty na mnie wyszły... Jużem i jadła nie tknął, choć kiełbasa była... Oj, ciężko było... W książkach stoi, że w godzinę skonała wielkie na człowieka nastają ciężkości, ale się taka chyba nie najduje...

Zamilkł i przez długą chwilę kiwał nędzną głową, a oczy stroskane utkwili daleko gdzieś, w pędzonej wiatrem chmurze.

Westchnął potem i rzekł:

— Tak nie długo czekający na nieszpór dzwonią. Ano nic. Przedzwonili, idzie matka do kościoła. Jak też poszła, takem zaraz te wszystkie «ubiory», com je od matki miał, ze siebie zewlókł, a swoje ornaty, com je we węzłku na strychu chował, na się pokładem, pacierz przed matczynem łóżkiem z mówiłem, podłogę w stacji ucałowałem, kij wziętem i puściłem się precz w drogę... Niech tam! — myślę sobie. — Będzie piękniej przed ludźmi... Że to niby, proszę łaski pani — dodał szeptem — matka wdową wtedy była...

Echa zamiejscowe.

(Z wystawy paryskiej luźne spostrzeżenia korespondenta.)

Gdy znalazłem się w połowie przestrzeni wystawowej, doleciały mnie echa muzyki: święcono otwarcie gmachu »Starego Paryża«. Pierwszy to pałac, wchodzący w skład wystawy, który otworzył swoje podwoje przed d. 14. kwietnia. »Pałac kostiumów« chciał go ubiedz, sążniste afisze ogłosiły, że można będzie zwie-

dziać go przed urzędowym otwarciem, lecz następnie ogłoszenia odwołano.

Jeżeli »Stary Paryż« ujrzał w swych komnatkach gości, zawdzięczał to innym przyczynom. Mianowicie, od zwiedzających pobrano 20 franków od osoby i przeznaczono uzyskaną sumę na cele dobroczynne. Więc tylko śmietanka paryżka zebrała się na tej uroczystości, ale zebrała się bardzo licznie.

Na polu Marsowem ogłuszył mnie stuk młotów, świst parowców i hałas ludzi. Błoto było po kostki, wszędzie rumowiska, obieleni wapnem robotnicy, tłumy gapiących się. Tu wydobywano przysłane przedmioty, ówde zdejmozano z wozów kwiaty, mające zdobić sale. Gdzie indziej wznosiły się jeszcze rusztowania, ale pośpiech, z jakim pracowano, wykończono ogromnej wielkości budowli świadczyły, że istotnie na dzień otwarcia gotowe będzie wszystko, albo prawie wszystko.

Wybiła szósta, a wtedy szerokimi strumieniami poczęli płynąć ze wszystkich zakątków pracownicy. Statki przewozowe brały najwyższą, jaką mogą cyfrę pasażerów, a mimo to, gdy doszedłem do brzegu, stał na nim kilk tysięczny tłum długim szeregiem i upłynęło więcej niż pół godziny, zanim przyszła na mnie kolej wsiadać.

Na wystawie paryskiej, w ogrodach Trocadero, naprzeciw alei Jena, znajduje się pawilon misjonarzy, działających wśród dzikich ludów.

Gmach podzielony na dwie części: na dole krypta, po nad nią galerja. W krypcie zostaną pomieszczone: portrety, obrazy, posągi, tablice z nazwiskami męczenników, którzy położyli życie za wiarę. Po raz pierwszy na wielkiej wystawie powszechnej i urzędowej, obok nazwisk wynalazców, artystów, uczonych, wypisane będą nazwiska bojowników wiary. W galerji mieścić się będzie wszystko, co się odnosi do historii towarzystw misyjnych, do geografji, etnografji, nauk przyrodniczych, szkolnictwa, szpitalnictwa, sztuk pięknych i środków komunikacyjnych w krajach misyjnych. Jedynie misje mogą dać pełny obraz cywilizacji w krajach barbarzyńskich na polu religji, szkolnictwa i miłosierdzia. Owoce działalności religijnej będą przedstawione w szeregu tablic graficznych, wykazujących liczbę chrześcijan i misjonarzy. Nauczanie w szkołach początkowych i zawodowych będzie uwidocznione pod postacią cyfr statycznych, a także zeszytów, robót uczniów i materiału szkolnego. Wreszcie, szpitalnictwo ma być przedstawione w tablicach, rysunkach, zbiorze lekarstw tuziemczych. Dział apostołstwa w Chinach przedstawi się najświetniej. Zwiedzający dowiedzą się, że w samej prowincji Su-Czuen, liczącej trzy wikariaty apostołskie ze 100 misjonarzami, jest 100 tysięcy chrześcijan krajowców. Prowincje południowe liczą 16 wikariatów, a w nich 568 księży, 400 zakonników i 35 braciszków. Najbardziej wpływowym europejczykiem na dworze w Pekinie jest misjonarz francuski Msgr. Favier, ze zgromadzenia Lazarystów.

Jedną z największych osobliwości wystawy paryskiej, będzie wzniesiony na lewo od wieży Eiffla »Palais du costume« (pałac kostiumowy), którego przeznaczeniem jest »la glorification de la mode et l'apothéose de la femme« (głoszenie chwały mody i apoteoza kobiety). W budynku tym przeto, wzniesionym przez przedsiębiorstwo prywatne, na którego czele stoi Felix, słynny krawiec damski, wystawione będzie wszystko, co stworzyła moda, od chwili, gdy galijsko-romańskie prababki dzisiejszych elegantek paryskich, przestały nosić skóry zwierzęce, — aż do naszych czasów. W ubiory i stroje odtworzone

z najściślejszą wiernością historyczną, odziane będą setki manekinów naturalnej wielkości, które zostaną ugrupowane tak, by przedstawiały obrazy z życia codziennego i sceny historyczne, w odpowiednim, stylowym otoczeniu. Rysunki i plany wykonał Thomas. A zatem od atrjum galijsko-romańskiego do sali zamkowej z XII wieku, z krórej przez otwarte okna widać plastyczną panoramę ówczesnego Paryża, z całym charakterystycznym ruchem ulicznym i nieistniejącymi już dzisiaj budynkami; od salonu modniarki paryskiej z czasów Ludwika XIV, do buduaru cesarzowej Józefiny, która w otoczeniu dam dworu przymierza w obecności Napoleona strój koronacyjny — będą tam w porządku chronologicznym wszystkie pokoje wszelkiego stylu i czasu. A na sprzęty i akcesoria pieniędzy nie szczędzono: tak np. sama suknia i płaszcz Józefiny kosztują 50.000 fr., bo jedynie drogie kamienie będą sztuczne, materia zaś, hafty i wszystkie inne ozdoby są wierną kopią oryginału, który kosztował w swoim czasie blisko milion. Jedynym anachronizmem będzie światło elektryczne, które jaśnieć ma w ukrytych przed okiem widza, dla zwiększenia efektu, lampach żarowych.

»Great attraction« obecnej wystawy, taką jaką była wieża Eiffla na wystawie 1889 r., są na wielką skalę urządzone »ruchome chodniki«. Osoby, pragnące zwiedzić szybko i bez zmęczenia galerje na polu Marsowem, teren Esplanady Inwalidów i t. d. mają do wyboru dwie drogi komunikacji: ruchome chodniki, lub kolejkę elektryczną. Obiedwie biegną w jednym kierunku, tworząc dwa niby koncentryczne pierścienie zamknięte, a opasujące przestrzeń pomiędzy aleją de Labourdonnais, Quai d'Orsay i aleją de La Motte Piquet, na długości 3 400 metrów.

Pociągi elektryczne przebiegają tę przestrzeń w kierunku wskazówki zegara, czyli od strony lewej ku prawej; chodniki ruchome natomiast posuwają się w kierunku odwrotnym. Podczas, gdy kolejka biegnie rozmaicie, raz na poziomie wystawy, to znów wznosząc się na wiadukty, lub zapadając w tunele, chodniki ruchome stale utrzymane są na wysokości pierwszego piętra galerji.

Chodniki ruchome są pomysłu inżynierów Blota, Guyneta i de Mecoinble'a. Składają się one z trzech części: najniższej stałej, drugiej nieco wyższej, biegnącej z małą szybkością 4 kilometrów i 250 metrów na godzinę i trzeciej najwyższej, biegnącej z szybkością podwójną (8 kilometrów i 500 metrów). Pasażerowie dostają się na platformę po odpowiednich schodach, ustawionych sekcjami i numerowanych, na pierwszą stałą platformę; tu wyczekawszy chwilę, gdy zaczynają ich mijać żelazne pręty z gąkami, ujmują za nie i wchodzą na drugą ruchomą platformę, a ztąd na trzecią w ten sam sposób. Schodzenie odbywa się tak samo. Przejażdżka na chodnikach ruchomych kosztuje 50 centimów od osoby, francuzi zaś szczególnie lubują się w tej podróży, nazywając ją »podróżą na około świata«. Już też w pierwszych dniach tłumno było na chodnikach, do kas, sprzedających bilety, docisnąć się nie było można.

Z Tomską. (Syberja) Stosunki nasze parafjalne są pod wielu względami bardzo ciekawe. Parafja bowiem Tomska zajmuje terytorjalnie obszar parę razy większy od Królestwa Polskiego, dodając do tego i tę okoliczność, że są to strony pustynne, bezdrożne, w części zaludnione przez rozmaite szczepy osiadłe, na pół osiadłe i koczujące, chrześcijańskie, mahometańskie i bałwochwalcze. Na tych obszarach i wśród tych

[(Ciąg dalszy na str. 9-tej).

WESOŁY KURJEREK.

Z typów ludu miejskiego.



Obywatel piątej kurji w ekstazie politycznej.

Iluz u nas Filipów z Konopi!

Filip, typ legendowy, szlacheć urodzony,
Co w konopiach uprawiał ojcowskie zagony,
„Wyrwał się”, jak wiadomo, no i wszedł

[w przysłowie,

Które, jak zwykle, synom podając ojcowie,
Z pod tradycji i legend dobywszy pieczęci,
Przekazali potomnym dla wiecznej pamięci.
Skutkiem tego, choć Filip oddawna już w ziemi,
Sława jego trwa ciągle między współczesnymi,
I począwszy od Brodów, aż het, het do Gniezna,
Pokażcie mi takiego, co Filipa nie zna.

Umarł Filip, nad grobem śpiewano mu pieśni,
Lecz sława, chociaż cicha, jednak wiecznie żyje,
I znaleźli się dzielni mężowie współcześni,
Którzy chętnie sukcesję wzięli po Filipie.

I choć niby porządni i rozumni chłopci,
Lubią się z „czemsi” wyrwać, jak Filip z konopi.
W tym względzie, jak powiadam, człowiek

[rzeczy świadom,

Nie nastarczyłby pisać codziennym przykładom,
Które świadczą dowodnie, że u nas Filipów,
Jest, jako płotek w rzece, lub w morzu polipów.
Na posiedzeniach różnych, gdzie z pośród

[utopji,

Powstaje czasem projekt godny myślicieli,
Niezawodnie wyskoczy Filipek z konopi
I jak zapisał baka grubego ustrzeli,
Bowiem linja Filipów gotowych do hasła,
Dotychczas w społeczeństwie naszym nie wy-

[gasła.

Zyją oni i rosną w małym naszym świecie
I ród ich niezawodnie prędko nie wyginie,
Często się wyrwie Filip w porządnej gazecie,
Często w handlu, przemyśle, albo też w ro-

[dzinie.

Jednem słowem w prywatnym, czy w publi-

[cznem życiu,

Nie zgadniesz, czy gdzie Filip nie siedzi w ukryciu
I czyli niespodzianie, raptownie, znienacka,
Nie wyskoczy z kąd jego figurka junacka.
Niedawno zgromadzenie gdzieś było, nie pomnę
Jakie i, jak się zwało, zresztą rzecz podrzędna

Tam to głowy poważne, mądre i przytomne,
Myślały, jaka rada jest dzisiaj niezbędna,
Aby załatać jakoś nasze ambarasy
I zreperować nieco te zbyt ciężkie czasy.
Wśród obrad, od uprzedzeń wolnych i utopji,
Jak kamień z procy Filip wyskoczył z konopi
I krzyknąwszy: — Panowie, domagam się

[głosu —

Nasiekał im frazesów — jakoby bigosu,
Gadał głupstwa — musiano go słuchać z uwagą,
Bo im Filip z konopi imponował blagą...

Wszędzie, wszędzie, gdzie tylko jaka czynność
[bywa,
Gdzie się czterech zgromadzi, Filip się wyrwa,
I jako płotek w rzece, lub w morzu polipów,
Tylu mamy wśród siebie wyrwanych Filipów.

Wesoły.

Przewidujący Bartek.

— Macieju!
— A co?
— Możebyś tabaki odemnie zażył?
— To i dobrze, ale bez co ty mnie dziś
tabakom traktujesz?
— Ha... bo podobno majom was obrać
za wójta.

Przyjaciół w potrzebie.

— Antek, przyjacielu, czekaj, bo nie mogę..
szynk cały idzie za mną!
— Głupiś! trzymaj się go mocno! On lepszy
przyjaciół odemnie!

Humor żołnierski.

Wojna wzniciła w Anglii obfitą literaturę.
Wydawcy ilustrowanego tygodnika
„Black and White”, którzy wyprawili z parę
tuzinów sprawozdawców na plac boju, ogła-
szają co tydzień tak zwany „Black and
White Budget”, zeszyt z wybornymi ryci-
nami Ireneusza Bull, z podobiznami angielskich
jenerałów, anegdotami i ustępami z li-
stów żołnierzy. W zeszłym tygodniu, pomie-
szczono między innemi taką anegdotę o lordzie
Robertsie: Feldmarszałek jechał nie-
gdyś powozem po Dublinie, gdy ujrzał pija-
nego szeregowca, zataczającego się na ulicy,
Lord Roberts kazał sztangretowi stanąć.

— Siadajno tutaj — rzekł do pijaka —
będziesz bezpieczniejszy.

Tytuł doktorski.

— Wiesz, ta pani studjowała aż dziesięć lat
medycynę, żeby zdobyć tytuł doktorski!
— Dziwna! czy nie łatwiej było w prze-
ciagu roku wyjść za doktora — i uzyskać ten
sam tytuł?..

Świat i poeta.

Pytał się mały dzieciak: — Powiedzieć mi przecie,
Dla czego tak poetom bywa źle na świecie?
Odpowiedział mu stary: — Nie dziwuj się wcale,
Że ktoś nie będąc głodnym — śpiewa gorzkie żale.

W restauracji.

Kelner. Czy mam co jeszcze przynieść
do tego befsztyku?

Gość. A no, przynieś mi — piłę.

Na poczęcie na prowincji w Królestwie.

Posłaniec. Proszę pana, a to dziedzic
mnie przysłał... A bodajże cię! przepomnia-
łem... Aha! po sieczkę?

Ekspedytor. Po jaką sieczkę?

Posłaniec. No — po taką gazetę.

Ekspedytor. To może po „Ziarno”?

Posłaniec. To, to, to, a juści! To mi
się tak na nie we łbie pomieszało.

Epidemiczna susza.

— Co tak ciągle przesiadujesz teraz we
Lwowie, czy nie gospodorujesz? — przecież
twoja Wólka...

— Moja Wólka? — wyschła od świętej
pamięci, — już jej nie ma.

— Co ty mówisz?

— Wielka rzecz! Wisła wysycha, choć
taka duża — a cóż dopiero jakaś głupia
Wólka.

W szkole.

Profesor. Czem wybucha Wezuwiusz?

Uczeń. Własnymi wnętrznościami.

*

*

Profesor. Gapiszewski! jaka jest czwarta
część świata?

Uczeń. Ameryka.

Profesor. A od kogo pochodzi ta nazwa?

Uczeń. Od amerykana, którym tatuś jeździ
na wyścigi.

W prywatnym lombardzie.

(Bajka).

Bransoleta niedawno z pięknej zdjęta rączki,
Szydziła z swej sąsiadki, ze skromnej obrączki,
A mając drobną wartość widocznie w pogardzie,
Rzekła: — Cóż ty chudziño porabiasz

[w lombardzie?

Na mnie dano sto reńskich, a na twą biedotę,
Nie wiem, czyli taksator przeznaczył dwa złote...
Na to rzeczce obrączka:

— Mowa twoja pusta,

Mnie tu nędza przyniosła — a ciebie rozpusta.

Wiktor Chajes i Sp. Dom bankowy, Lwów. Sykstuska 8,
Sprzedaż i o s ó w na raty.
Kupno i sprzedaż efektów i monet.

(173-10-4)

900. letni Jubileusz Arcybiskupstwa Gnieźnieńskiego.

900 lat mija od założenia arcybiskupstwa gnieźnieńskiego. W roku tym uroczystość obchodzimy w prastarym Lechu grodzie pamiętną tę chwilę.

Przypatrzmy się, jakie znaczenie miało dla chrześcijaństwa w naszym kraju założenie tej stolicy metropolitalnej. Oto najprzód od owej chwili erekcji, arcybiskup gnieźnieński znosił się bezpośrednio z samą Stolicą Apostolską, niezależnie od wszelkiej innej władzy zagranicznej.

Odtąd cywilizacja chrześcijańska ogarniać poczęła coraz szersze kręgi w narodzie i stała się przyczyną powstania tak licznych szkół i akademii w kraju. Rozmnożyła się liczba duchowieństw, a skutkiem tego także zastępy wyznawców.

Miasta Kraków, Wrocław, Kołobrzeg, stały się głównymi pochodniami nowego światła, a metropolja gnieźnieńska mogła prócz tego bez pomocy obcej zakładać nowe biskupstwa, skoro się tego okazała potrzeba. Jakoż jeszcze za panowania Bolesława Chrobrego, założono dla Mazowsza biskupstwo w Płocku. Przy siedzibach swych urządzali biskupi szkoły dla kształcącej się na kapłanów młodzieży (dzisiejsze seminarja), z kąd wychodzili księża, najsukuteczniej działający w nawracaniu ludności, jako pochodzący z ludu i znający jego język.

Dobitniej jeszcze występuje znaczenie założenia arcybiskupstwa gnieźnieńskiego w późniejszych wiekach, w obec rozszerzenia się Kościoła w naszym kraju. Wszystkie powstające biskupstwa na naszej ziemi, podlegały władzy metropolitów gnieźnieńskich, którzy też od samego założenia swej stolicy władzę swą metropolitalną wykonywali.

Obok godności metropolity, która arcybiskupowi gnieźnieńskiemu nadawała wyżej wymienione prawa, posiadli oni z biegiem czasu nie mniej ważną i zaszczytną godność prymasów, którą pozyskał dla siebie i swoich następców arcybiskup Mikołaj Trąba na soborze w Konstancji w r. 1417. Na mocy tego, poddane było arcybiskupstwo lwowskie i wszystkie inne biskupstwa na Rusi prymasowskiej władzy arcybiskupów gnieźnieńskich.

Odtąd tytuł ten przyznawała i oddawała im Stolica Apostolska, a z nią wszystkie władze krajowe i zagraniczne. Dodać wszakże należy, że już dawniej, od początku XIII wieku, używali arcybiskupi gnieźnieńscy tytułu: »Arcybiskupów Świętego Gnieźnieńskiego Kościoła«, a dla szczególnego odznaczenia ich i nadania im większej powagi, papież Inocenty III bullą z d. 12 stycznia 1207 nadał arcybiskupowi Henrykowi Kietliczowi nader rzadki na owe czasy przywilej noszenia przed nim krzyża.

Jako pierwszy biskup i głowa całego Kościoła w kraju, był arcybiskup gnieźnieński najprzedniejszą osobą po panującym monarsze i jako taki doznawał odpowiedniej czci od panujących i poddanych. Miał on prawo koronować królów i królowe — a papież Syktus II bullą z 9-go lutego 1589 wręcz zakazał, ażeby się żaden z biskupów nie odważył pod karą złożenia z biskupstwa ogłaszać i koronować go oprócz arcybiskupa gnieźnieńskiego.

Jemu samemu wolno było skutkiem przywileju Kazimierza Jagiellończyka z roku 1451, wydanego na sejmie w Piotrkowie, przyjmować godność kardynalską. A pra-

wa tego przestrzegano tak dalece, że gdy Jan Albert, brat króla Władysława IV, biskup krakowski, został kardynałem, zastrzegła sobie konstytucja z r. 1633, aby sobie nie rościł prawa do nominowania, ogłaszania i koronowania króla, ni żadnych innych praw prymasowi przysługujących. Mimo rozbioru kraju, rozpołowienia archidiecezji i ustanowienia arcybiskupstwa w Warszawie, z godnością prymacjalną dla granic »Królestwa Polskiego« pod berłem rosyjskiem zostającego, Stolica Apostolska tytułu tego arcybiskupom gnieźnieńskim nie odebrała.

Trzecią nader zaszczytną godnością przywiązaną do arcybiskupstwa gnieźnieńskiego było i jest dostojństwo legata urodzonego Stolicy Apostolskiej, które dla siebie i następców swoich uzyskał arcybiskup Jan Łaski od papieża Leona X, roku 1515 (bullą z 15-go lipca t. r.). Wprawdzie, godność tę piastowali niektórzy arcybiskupi, już kilka wieków wstecz, jak Henryk Kietlicz, żyjący na początku XIII wieku, ale tylko czasowo.

Prawa legata urodzonego polegały na tem, że podlegli mu arcybiskupi i biskupi winni się byli poddać jego uchwałom i składać mu przysięgę wierności, że legat mógł rzucać klątwę na pojedynczych biskupów, interdykt na cały kraj i od niego uwalniać, obrzędy biskupie sprawować wszędzie bez upoważnienia miejscowego biskupa itd.

Przysługuje też arcybiskupowi gnieźnieńskiemu przywilej noszenia purpury, na podobieństwo ubioru kardynalskiego.

Prócz tego, zastępowali arcybiskupi gnieźnieńscy jako legaci urodzeni nuncjuszów papieżkich, po wyjeździe ich z kraju, celem zmiany osób, jak n. p. arcybiskup Wężyk po wyjeździe nuncjusza Santa Crucio.

Od początku założenia arcybiskupstwa, był arcybiskup gnieźnieński pierwszą w kraju osobą po królu, a miejsca tego nie ustępował, ani książętom lennym, jakimi byli mazowieccy, pruscy i kurlandzcy, ani braciom i synom królewskim, ani kardynałom, ani nawet nuncjuszowi papieskiemu.

Podczas bezkrólewia sprawował rządy państwa, on oznaczał termin i miejsce wyboru nowego króla. I nic słusniejszego naród cały nad to nie uważał. Do kogoż bowiem miało należeć zastępstwo króla i opieka nad krajem, jeżeli nie do najpierwszego pasterza, którego osoba była nie tylko najpewniejszą ręką, że się rzetelnie dobrem kraju w tak ważnym położeniu zajmie, ale zarazem najzupełniejszą pewnością dawała, że sam po dostojność królewską nie sięgnie? To też nie zdarzyło się nigdy, by ktokolwiek praw powyższych arcybiskupowi gnieźnieńskiemu zaprzeczał, lecz przeciwnie, zawsze z ufnością losy kraju w ręce jego powierzano. Dopiero, gdy innowiercy z nienawiści ku katolickiemu duchowieństwu, ciosy swe głównie na najwyższego zwierzchnika tegoż w kraju wymierzać i praw odwiecznych mu odmawiać poczęli, wtedy arcybiskup Karnkowski w obronie tychże wystąpił i napisał gruntowne dzieło o prymasie arcybiskupstwa gnieźnieńskiego.

Przez kilka wieków używali arcybiskupi tytułu książęcego — tak jak obecnie w Wiedniu, Krakowie, Pradze itd. Pierwszy król Kazimierz Wielki tytułował arcybiskupa Jarosława Skotnickiego księciem, lecz że tytuł metropolity i prymasa więcej znaczył, to też arcybiskupom na takowym nie zależało.

Dopiero, gdy innowiercy wśród polaków poczęli się kusić i obierać arcybiskupów gnieźnieńskich z przywilejów wiekami uświęconych, arcybiskup Uchański, opierając się na wspomnianym przywileju Kazimierza Wielkiego, na tradycji wiekowej, według której jako arcybiskup gnieźnieński pierwszą był po królu osobą, oraz na posiadaniu księstwa łowickiego, począł się podpisywać »pierwszy książę«, a król Stefan Batory tytuł ten potwierdził.

Odtąd wszyscy arcybiskupi gnieźnieńscy tak się tytułowali, a tytuł ten przyznawali im wszyscy monarchowie zagraniczni. Tak tytułował go cesarz niemiecki, dodając w nagłówku: »Najprzewielebniejszy w Chrystusie Ojciec«, tak król francuski nazywając go »naszym kuzynem«, tak królowie Hiszpanji, Anglii, Szwecji, i Danji pisząc do niego zawsze: »Najprzewielebniejszy i Najoświecenszy Panie i Przyjacielu«, król duński zaś pierwszy użył tytułu Celsissimus — »Najdostojniejszy«.

Prócz tego, następujące honory oddawano arcybiskupowi gnieźnieńskiemu:

Do stolicy wjeżdżał nawet pod obecność króla przy odgłosie trąb i kotłów z rozwiniętymi chorągiewkami, w otoczeniu straży nadwornej i tak wprost udawał się do zamku królewskiego, gdzie od czekającego w sali króla za postąpieniem kilku kroków był witany.

Wchodzącego do senatu król z tronu z głową odkrytą nieco się schylając witał, podczas gdy wszyscy senatorowie z krzesła powstawali. W powozie swoim nikomu prawej strony nie ustępował, biskupów, wojewodów, nawet hetmanów koronnych i kanclerzów nie odwiedzał, obcych posłów wizytujących go, nie wizytował nawzajem, wyjąwszy nuncjusza apostolskiego, ale i temu miejsca przed sobą nie ustępował. Gdy zasiadał do stołu, odzywały się bębny wojenne, co u nas królom właściwie tylko przysługiwało.

Uznając tę wysoką godność arcybiskupa gnieźnieńskiego, nadał król pruski Fryderyk Wilhelm II. arcybiskupowi Krasickiemu i jego następcom tytuł księcia dnia 23 kwietnia 1795 roku. Wspaniale wykonany ten dyplom, przechowuje się w zbitych katedry gnieźnieńskiej.

Że Fryderyk Wilhelm III zakazał arcybiskupowi Tymoteuszowi Gorzeńskiemu używać tego tytułu, a reskryptem, z dnia 7 maja 1829 roku odebrano takowy arcybiskupowi Teofilowi Wolickiemu.

Arcybiskupi gnieźnieńscy mieli także prawo bicia monety (od r. 1284), zakładania miast, nadawania im praw, ustanawiania w nich jarmarków i targów. Wszystkie dobra arcybiskupie i dóbr tych poddani wjeżdżali byli z pod sądów królewskich. Kto wobec arcybiskupa gnieźnieńskiego szpetne słowa mówił, podpadał karze zwanej »piętnadziestą« t. j. trzech grzywien — (a więc dość znacznej sumy, jeśli się zważy, że podług lustracji dóbr z 1510 i 11 roku, Izdebnopłaciło rocznej dziesięciny pół grzywny, Golina 1 grz. 42 grosze, Mikorzyn 32 grosze, Tokarki 16 gr. i t. d.) — a kto miecza wydobyl, choćby się bez krwi rozlewu obyło, płacił karę siedmnaście, to jest 14 grz.

Co do pierwotnych granic arcybiskupstwa gnieźnieńskiego, to zapewne takowe nie były w chwili założenia arcybiskupstwa dokładnie wyznaczone. Być może, że gdyby dokument erekcyjny istniał, dałby nam takowy pewne wskazówki względem rozległości archidiecezji, ale mimo tego, owcze-

sny stan naszego kraju bez ustalonych granic, bez licznych miast i zamków, dokładnego w tej mierze nie dał pojęcia.

W następnych wiekach, dobra arcybiskupstwa, bądź to przez darowizny królów i książąt, panów duchownych i świeckich, bądź przez zakupno znacznie się powiększyły a przez korzystne zamiany zaokrąglaly. Największa ich rozległość przypada na połowę XVI wieku, kiedy do arcybiskupstwa należało 13 miast, przeszło 100 folwarków pańskich, tyleż młynów, przeszło 300 wsi zaciężnych i czynszowych, ogromne lasy i puszcze, rozliczne jeziora, rzeki i stawy. W następnym stuleciu rzekli się arcybiskupi na korzyść kapituły gnieźnieńskiej wielu posiadłości — wszakże jeszcze w chwili pierwszego podziału kraju, pozostawało przy arcybiskupstwie 11 miast, 83 folwarki pańskie, 271 wsi zaciężnych, 84 młyny, kilkadziesiąt jezior i stawów, rozległe lasy i łąki.

Folwarki pańskie miały w przecięciu po 720 morgów pruskich, czyli razem około 60 000 morgów — taką samą przestrzeń co najmniej obejmowały lasy. Jeziora i sta-

wy wynosiły przeszło 200 toni niewodnych — rachując ton po 50 morgów, otrzymamy przestrzeń wód dziesięć tysięcy — zatem całkowita przestrzeń posiadłości pańskich, wynosiła co najmniej jeszcze w 1772 roku 130,000 morgów. Ludność miejska i wiejska poddana osiadła była na 198,900 morgach, za których używanie wykonywali poddani robocizny sprzężajne i ręczne i rozmaite służebności, oraz płacili daniny.

Dochód z propinacji wynosił rocznie 389,550 złp., dziesięciny przynosiły najmniej 80,000 złp. Dzisiaj dochody te miałyby przynajmniej poczwórną wartość.

Mimo najróżnorodniejszych zajęć, znalazło jeszcze wielu arcybiskupów czas na wzorowe gospodarstwo w swych dobrach. Pod względem podniesienia takowego w arcybiskupstwie, a zatem i krajowego w ogóle, odznaczył się przedewszystkiem arcybiskup Łaski, który, prześcigając swój wiek, czynił w dobrach arcybiskupich meljoracje przez bicie kanałów, osuszanie bagien, sypianie grobli, budowanie młynów, systematyczne zaprowadzenie rybołówstwa, jednolitą administracją i t. d.

W ślad jego wstąpiło wielu, jak arcybiskup Dzierzgowski, Uchański, Baranowski, Olszowski i Władysław Łubiński, a wszystkich prześcignął Ostrowski, który dobra do wysokiej podniósł kultury, a przez zaprowadzenie rozmaitych fabryk i przedsiębiorstw dochody do niebywałej podniósł wysokości. Tenże arcybiskup, oraz następca jego ks. Michał Poniatowski, poczęli uwalniać poddanych w dobrach swoich, zamieniając pańszczyznę na roczne opłaty — uprawiając tem samem grunt do przyszłej konstytucji.

Ośm wieków, wśród których niezliczone przez kraj przeszły burze, składało się na dobra arcybiskupstwa gnieźnieńskiego. Nietknięte pozostały one, mimo wojen i klęsk wszelkiego rodzaju, gdyż hojni ich darodawcy i wspomniałomyślni ich potomkowie za świętą i nietykalną uważali sobie własność Kościoła. Dopiero z upadkiem kraju, arcybiskupi gnieźnieńscy swe odwieczne wszystkie dzierżawy utracili. Zabrały je rządy rosyjski i pruski.

Nowa gałęź przemysłu krajowego.

Papier c. k. uprzywilejowanej fabryki bibulek cygaretowych w Sassowie, istniejącej od roku 1865 przerabia na bibułki w książeczkach i tutki cygaretowe wyłącznie znana firma

S. Wierusz NIEMOJOWSKI WE LWOWIE

Fabryka Sassowska wysyłając dotychczas bibułki jedynie tylko za granicę wyrobami swoimi zyskała rozgłos światowy.

Oryginalne papierosy importowe z Egiptu i Turcji wyrabiane są przez nas z Bibulek Sassowskiej. Krocie idą za granicę, a obcy bogacą się naszym groszem, zasypując nas lichwami swoimi wyrobami.

Nie bogacemy zagranicznych przemysłowców. kupujemy odtąd bibułki tutki cygaretowe z papieru Sassowskiego wyrobu,

S. Wierusz Niemojowski we Lwowie.

Bibułki i tutki cygaretowe z papieru Sassowskiego wyrobu S. Wierusz Niemojowski, są do nabycia we wszystkich handlach i c. k. trafikach, o ileby zaś takowych nie było, uprasza się odnieść o nie wprost do fabryki. Książeczki wyrabiane są w kilku gatunkach i formatach w cenie po 1, 2, 5, i 10 ct. za książeczkę, tutki zaś od 12 do 18 ct. za 100 sztuk. Stwarzam nową gałęź przemysłu krajowego, która dostarczyć może zarobku setkom naszych robotników, a powodzenie i rozwój tego przedsiębiorstwa opieram na poparcie szerszego ogółu.

Każda etykieta zaopatrzona jest firmą S. W. Niemojowski, oraz napisem Sassów.

S. Wierusz Niemojowski Lwów, Wałowa 25.

ULICA PIEKARSKA 3.

WYBORNE
PIWO PILZNEŃSKIE
z browaru związkowego.

PIWO WOJNICKIE

z browaru Wgo Zygmunta Jordana,

do nabycia na szkianki, flaszki, syfony i beczki
z odstawą do domów lub na dworzec kolejowy.

Jeneralna Reprezentacja na Galicję

Krzysztof Janowicz

Telefon nr. 410. (72-18-18)

ULICA PIEKARSKA 3.

Księgarnia Katolicka w Poznaniu wydała i poleca:

Najpiękniejszą książkę do Nabożeństwa p. t.

Kwiat Nabożeństwa, czyli Modlitwy św. Gertrudy i Mechtyldy,

objawione tym świętym siostrą przez Pana Jezusa i Matkę Boską. Zebrał i opisał Ojciec Marcin Kocher, kapucyn.

Dzieło to jest rzeczywiście KWIATEM wszystkich modlitw, jakie w ogóle wydane były, co poświadcza przedmowa autora, który pisze: „Sądzę też, że miła Bogu rzecz spełnić, jeżeli wszystkie te słodkie modlitwy, które Chrystus wyjął z głębi Bóstwa Śwego i których nauczył ustnie obie siostry, zbiorę i ułożę z nich książeczkę do nabożeństwa. Nie przeczę, że ludzie święci napisali wiele modlitw nabożnych, wszelako mniemam, że powiesz ze mną: cenię wyżej modlitwę, ułożoną przez Boga samego, aniżeli tę, którą napisał Święty; bo gdzież chcesz znaleźć modlitwy więcej nabożne, słodsze i bardziej pocieszające od tych, które w Sereu Chrystusa samego osłodzone i w ustach Jego świętych uświęcone zostały. Ztąd też skoro zobaczysz, że modlitwę tę Chrystus objawił, to pamiętaj, że nie ułożył jej człowiek, ale Bóg sam i dlatego wymawiaj jej słowa z większym nabożeństwem”

Książka ta jest średniego formatu, 12 cm. długa, 8½ cm. szeroka i 3. cm. gruba. Obejmuje 768 stronice. Z aprobatą kościelną.

Ceny na białym papierze:

Płótno brzeg czerwony . . . 0.90 złr.
Płótno brzeg złoty . . . 1.30 „
Skóra brzeg czerwony . . . 1.90 „
Skóra brzeg złoty . . . 2.25 „

Ceny na welinowym papierze:

Safian szorstki b. złoty . . . 3.60 złr.
Safian gładki b. złoty . . . 4.50 „
Safian szorstki wstawiany . . . 5.50 „
taż opawa z rzemieniem . . . 6.00 „

Zameczek przybija się do każdej oprawy za cenę 30. ct. Na portorjum uprasza się dołączyć 20 ct.. Należytość nadsłać przekazem pocztowym do Księgarni katolickiej Poznań, Rynek 53. (175-10-3).

C. i k. Nadworna



Fabryka kapeluszy filcowych i słomkowych

J. Oberwalder & Cie

Lwów, ul. Karola Ludwika I. 5.

Sprzedaż hurtowna i drobiazgowa

po najtańszych cenach fabrycznych.

Najnowszy i największy wybór

zawsze na składzie.

(182-4-2)

Kupujmy, co kraj wytwarza!

Nowości przemysłu krajowego na sezon obecny!

SUKNA na ubrania męskie, zarzutki, bundy, mundurki szkolne, habity itd.
BATYSTY, zefiry płócienna kolorowe na suknie damskie, bluzki itp.
DRELICHY i dreliszki na ubrania męskie, liberje, wundury itp.
PŁÓTNA białe na bieliznę męską i damską, na prześcieradła itp.
BIELIZNA stołowa, ręczniki, chustki do nosa, fartuszki, ściereki.
KILIMY, koce, portjery, kapy na łóżka, serwety.
MAKATY z Buczacza, czysto jedwabne, o wzorach staropolskich.
BUNDY podróżne, hawelki, rotundy damskie podróżne.
GÓRAŁKI i GUNKI dzieciinne różnokolorowe, serdaki damskie i męskie.
KRAWATY męskie, hafty, paski krakowskie.
KOSZE, kufry, walizki podróżne, meble ogrodowe.
ZABAWKI dzieciinne, majolika, ekrany malowane, rzeźby, oraz wszelkie inne wyroby przemysłu rodzimego — poleca po nader umiarkowanych cenach

BAZAR KRAJOWY

Krajowego Związku Przemysłowego

Lwów, ulica Trzeciego Maja 5.

(Obok hotelu Imperial).

Przyjmuje się zamówienia z własnych materiałów na bieliznę męską i damską, oraz na ubrania męskie i mundurki szkolne.

Na żądanie wysyłamy próbki i cenniki franco

Wspierajmy przemysł krajowy!

(176-3-3)

Na wapno skaliste

przyjmuje zamówienia i dostarcza takowego

BIURO KOMISOWE WAPIENNIKOW

w gmachu Banku Hipotecznego

we Lwowie.

(136-8-6)

Otwarte zostało Sanatorium

Dom zdrowia

Dra Eugeniusza Wajgla

WE LWOWIE

ulica Hausnera 11.

(116-12-11)

Giovani Zuliani i Syn

Pierwsza krajowa

Fabryka wyrobów cementowych

Lwów ul. św. Piotra 21, telefon Nr. 658

Filja:

Stanisławów
ul. Zarwańska 18.

Filja:

Czerniowiec
Bahnhofstrasse 28.

wykonuje posadzki weneckie terazzo mozaikowe imitacja granitu, płytki maszynowe z cementu deseniowane do posadzki, betonowe kanały, rury wodociągowe, sklepienia łukowe, rezerwoary i muszle do studzien, schody, balkony, żłoby, grobowce, ozdoby budowlane i wszelkie tym podobne wyroby z cementu. Skład i zastępstwo płytek szamotowych w różnych deseniach, jak i klinkerów. Łaskawe zamówienia miejscowe i z prowincji uskuteczniamy najstaranniej, wzorowo, trwale, po cenach umiarkowanych.

(149-8-6)

Handel delikatesow i win A. Hawelki w Krakowie

poleca

[101-12-13]

Jabłka, gruszki tyrolskie

szlachetne gatunki,

OWOCE FRANCUSKIE

FRUITS ASSORTIS GLACÉS,

OSTRYGI OSTENDZKIE,

BAKALIE.

IMPERIAL.

Niniejszem mam zaszczyt zawiadomić Szanowną P. T. Publiczność, że nabyłem na własność w drodze kupna

Kawiarnię „Imperial”

którą urządziłem z komfortem i wszelkimi wygodami, zaopatrując czytelną w pisma krajowe i zagraniczne.

Żywię niepłonną nadzieję, że ta (184-3-1)

Pierwszorzędna Kawiarnia „Imperial” wspaniałem urządzeniem lokalu i skrzętną usługą zasłuży sobie na zupełne względy Szanownych P. T. Gości zwłaszcza, że z wielkim staraniem moim zawsze było i będzie nadal wszelkie wymagania zadowolili.

Z głębokim szacunkiem

H. HOLZER.

Nowo otworzony

Zakład pogrzebowy

K. Stołowicza

„STELLA”

Lwów, Wałowa 1. 11.

urządza pogrzeby od najwspanialszych do najskromniejszych, po nader umiarkowanych cenach.

Na prowincji urządza również pogrzeby.

Na składzie:

Trumny metalowe, drewniane,

krzyże, wieńce i wszelkie przybory pogrzebowe. — Karawany zupełnie nowe najświeższych systemów. (169-4-12)

Niezawodną truciznę

na

Szczury i myszy

wysła w puszkach

po 60 hal., 1 kor. 20 hal. i 2 kor.

Jan Michnik

w Bochni.

(137-st-8)

Fabryka pudełek
i tutek cygaretowych

W. BEŁDOWSKIEGO

„NORIS”

w Krakowie, Poselska 1. 20.

Jak ocenić dobroć tutki cygaretowej?

1) Dobra tutka cygaretowa nie sprawia w ustach goryczy, pieczenia w krtani i na języku, suchości i drapania w gardle, wreszcie nie pobudza do kaszlu.
2) W czasie palenia, bibułka nie powinna naciągać tłuszczem i nie czernieć.
3) Spala się równo z tytoniem, zaś popiół tytoniu powinien być jednostajnej barwy popielatej, a nie pokryty czarną żywicową warstwą zwęglonej bibułki.
4) Nie powinna być zbyt cienką, a przezroczystą, tylko przeświecającą, w dotknięciu palcami wilgnąć, bo zawiera CELLULOZĘ (drzewo) i glicerynę. Te spalając się, odurzają i wywołują krztuszenie się, pieczenie w ustach, krtani i na języku.

Powyższe próby, oparte na naukowych i ścisłych badaniach chemicznych i fizycznych, oraz na doświadczeniu, wytrzymują Tutki cygaretowe fabryki „NORIS”

„NORIS”

Dla łatwego wyboru tutek polecam:

Tutki „Maïs Numa”
„Maïs Albert” } do tytoni lekkich
„białe „Noris” }

Tutki „Maïs Wallis” } do tytoni średnio
„Maïs de Paris” } mocnych.

Zwracam uwagę na tutki „Maïs, gdyż są znakomitej jakości.

Do nabycia w trafikach i handlach (170-10-4).

Najlepsze mydła

toaletowe i gospodarcze, oraz świece stearynowe, farбки, воск do podłogi i t. p. po cenach najtańszych poleca

Fabryka mydeł

E. i J. Friedrieichów

we LWOWIE

ul. Krakowska 13. i ul. Lelewela. (179-6-3)

Skład Piwa

Marcina Hillicha

we Lwowie, ul. Podzamecze 8.

Telefon 645. [93-18-15]

Poleca z najslawniejszych browarów piwa: leżak, marcowe, eksportowe, porterowe i bok w beczkach i flaszach. Dostawa od 10 flaszek począwszy.

różnorodnych plemion, około 15,000 katolików, należących do tomskiej parafji, żyje w rozprószeniu terytorjalnem. Przytem i sam skład narodowościowy katolickiej tutejszej parafji, jest wielce różnorodny i różnojęzykowy. Polacy, żmudzini, łotysze i t. d. składają się na ogół parafjan tej niezwykle obszernej, dość licznej i wielojęzycznej rzymsko-katolickiej parafji. Dodajmy do tego, że wielu katolików, zwłaszcza litwinów i łotyszów żyje wśród stepów i tajg, trudnych latem do przebycia, a zrozumiemy, jak trudne mają zadanie tutejsi katolicy dusz pasterze.

Na całą tomską parafję istnieje jeden kościół parafjalny w Tomsku i jeden kościół filjalny w Spusku, wzniesiony niedawno staraniem byłego proboszcza, zacnego księdza Gromadzkiego. W Maryińsku istniała prócz tego prywatna kaplica, utrzymywana przez księdza we własnym jego domu.

Kościół katolicki w Tomsku jest stosunkowo dość zamożny, aczkolwiek stanowczo jest zamałym i obecnie, przy zwiększonej ilości parafjan miejscowych i okolicznych, zwłaszcza w uroczyste święta, nabożnych pomieścić nie jest w stanie. Położony on jest na wyniosłości panującej ponad miastem, w miejscu zajmowanem niegdyś przez forteczkę, której śladów dziś już dopatrzyć się nie sposób. Położenie kościoła jest wprost uroczne, widok z kościelnego cmentarza szeroki i wspaniały na rzekę Tom i pozarzeczne okolice. Szkoda, że sam kościół widocznie rozszerzany, mało swym stylem przypomina typ katolickich świątyń. Jest to stosunkowo niski budynek, składający się z bocznicy, otaczających niską, szeroką, zielono pomalowaną i złotym krzyżem zakończoną kopułę. Malowidła wewnętrzne, aczkolwiek dość staranne, wykonane są w stylu starobizantyjskim, a ołtarze nader skromne, nadają naszemu kościołowi charakter kaplic urządanych w czasowych i okazjowych pomieszczeniach. Niemniej kościół tomski jest bardzo miłym i drogim dla parafjan i świadczy, zwłaszcza swą czystością i zamożnością, o dużych trudach księży, o troskliwości parafjan, o szczodrości miejscowych dobroczyńców.

Kościół katolicki w Tomsku wyposażony jest obszernym folwarkiem, położonym w bliskości Tomska, a posiadającym piękny las i bogate sianokosy. Folwark ten z czasem przedstawiać będzie wielką wartość, obecnie wszelako wydzierżawianym jest za marną kwotę jakichś 150 rubli rocznie.

Przy kościele tomskim jest trzech księży. Ze względu na obszar parafji, ilość księży stanowczo jest niedostateczną, tembardziej niedostateczną, że są to starcy ze starganymi siłami w wieloletniej mozolnej pracy, w uciążliwych podróżach w surowym klimacie. Obecnie, ze stanowiska proboszcza ustąpił ogólnie żalowany ks. Gromadzki i zastępuje go czasowo ks. Skibniewski przy pomocy ks. Olechnowicza. Trzeci ksiądz jest już podobnoznaczony. Daj Boże, aby przybył do Tomska kapłan młody i energiczny.

Stędnieniem b. proboszcza wzniesiono przy kościele obszerny dom na przytułek dla sierót katolickich. W celu powiększenia funduszków przytułkowych, dom ten wypuszczono czasowo na pomieszczenie biur kolei żelaznej za stosunkowo dobrą cenę, zdaje mi się na trzy lata. Wreszcie, przy kościele znajduje się duża polska biblioteka, z której każdej niedzieli po nabożeństwie wydawane są książki miejscowym polakom.

Parafja tomska powstała z dawnej misji jezuitów. Wskutek tego, parafja ta po dziś dzień znajduje się na prawach wyjątkowych, misyjnych. Dzięki tej okoliczności, księża tutejsi wolni są od licznych formalności, dają np. śluby

bez zapowiedzi, jedynie na podstawie paszportów.

Na wzmiankę zasługuje katolicki cmentarz w Tomsku, pięknie ogrodzony, ładnie w lasu położony i bardzo porządnie utrzymany. Dużo tam ciekawych napisów na prostych krzyżach, lub głazach. Jest to ładna pamiątka przeszłości, szkoda jedynie, że wiele nagrobków psuje się i ulega zniszczeniu.

Ze względu na obsługę katolików, których liczba się zwiększa, byłoby pożądanem wzniesienie drugiego kościoła w Tomsku, oraz kościołów filjalnych w Nowo-Mikołajewsku, nad rzeką Ob, przy stacji Tajga i w Maryińsku. W Nowo-Mikołajewsku zrobiono już początek, zebrano bowiem pewną kwotę na urządzenie cmentarza i wzniesienie cmentarnej kaplicy. W Tajdze, gdzie mieszka kilkadziesiąt dobrze uposażonych rodzin katolickich, niema jeszcze nawet osobnego katolickiego cmentarza. Dobrych chęci wszakże nie brakuje i ofiarność ujawniaby się z pewnością, potrzebną jest wszelako inicjatywa ze strony młodego i energicznego księdza, a takich księży w Syberji brak wielki.

F. O. W.

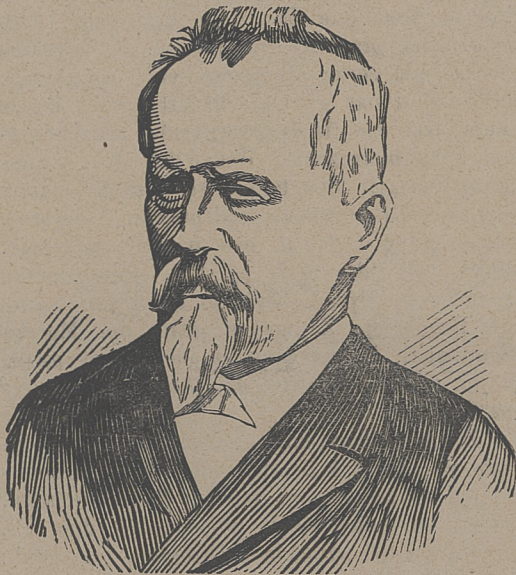
Z Detroit (Ameryka) donoszą:

Osady polskie w Detroit zajmują pod względem handlowym i przemysłowym pierwszorzędne miejsce, wśród polsko-amerykańskich kolonji. Na czele przemysłu polsko-detroitkiego, stoją dwa polskie browary, z których jeden własność braci Zerdów, jest przedsiębiorstwem na wysoką skalę prowadzonym.

Z polskich zakładów naukowych, najważniejszą instytucją jest seminarjum polskie powstałe ze składek narodu, za inicjatywą księdza Dąbrowskiego. Ogólny poziom nauk, udzielanych internatom w seminarjum, równa się w klasach kolegjalnych niższemu gimnazjum w Europie.

W lot.

— S. p. Emanuel Tonner.



W zeszłym numerze, zamieściliśmy krótką wzmiankę o śmierci ś. p. Emanuela Tonnera, jednego z tych przyjaciół polaków, który w złej i dobrej dobie był im zawsze wierny. Dłuższy czas przebywał wśród nas w Galicji, gdzie był profesorem gimnazjalnym. Zmarły był członkiem akademii umiejętności w Krakowie, a literacką sławę zdobył sobie, jako historyk i archeolog rzeczy polskich i czeskich. Był to człowiek wielkiej nauki i niezwykle szlachetnego serca. W Pradze piastował godność dyrektora akademii handlowej. Pod względem polityki był bezwarunkowym i zdeklarowanym stronnikiem sojuszu słowiańskiego, będąc tego przekonania,

że zgodne w tym kierunku postępowanie narodu polskiego i czeskiego, jest fundamentem takiego sojuszu. Wśród narodów słowiańskich, polaków uważał za pierwszorzędną i naczelną siłę. Umarł w latach sędziwych, nagle.

— Ś. p. Kazimierz Kozierowski.

Złożyliśmy jednego z przedwcześnie zmarłych, bo w 47r. życia, literatów polskich, których nazwiskanie brzmią rozgłosem sławy, nie mniej jednak praca ich jest pożyteczną i owianą duchem szlachetnym. Do takich właśnie pracowników należał ś. p. Kazimierz Kozierowski, zmarły przed tygodniem we Lwowie. Literatura u nas, zwłaszcza też taka, jaką uprawiał zmarły, nie daje niezależnego utrzymania, więc ś. p. Kozierowski pracował przedtem jako rolnik w Galicji i w Królestwie Polskim, a ostatnimi czasy był urzędnikiem w tutejszym Banku hipotecznym. Przed laty, gdy teatru ogródkowe w Warszawie buchały egzotycznym życiem scenicznym, ś. p. Kozierowski napisał kilka sztuk, które miały niezwykle tam powodzenie. W roku zaprzestym napisał powieść p. t. «Za wiarę ojców», którą drukował tutejszy «Ruch Katolicki» a księgarnia Gubrynowicza i Schmidta wydała, w osobnej książce. Treść tej powieści posłużyła zmarłemu do napisania sztuki teatralnej, która pozostała w rękopiśmie. Treść zaczerpnięta jest z dziejów ostatniego męczeństwa unitów na Podlasiu. Zmarły przy organizacji «Tygodnika Narodowego» brał czynny udział, a chociaż później, z powodu choroby, która go poczęła trapić i z której już niestety nie powstał, nie zajmował się współpracownictwem, zostawał jednak do końca z nami w ciągłych i bezustannych stosunkach. W różnych periodycznych czasopismach, pomieszczał swoje prace z dziedziny ekonomji, rolnictwa i łowiectwa. Na wskroś zacnego charakteru, uczynny dla wszystkich, a zapominający o sobie, ś. p. Kazimierz Kozierowski pozostawił żonę i sześcioro małoletnich niezaopatrzonych dzieci, gdyż urzędnikiem w Banku był dopiero od lat trzech.

Cześć pamięci zacnego człowieka i pożytecznego pracownika na tej niwie, która złota nie daje, sławy mało, a za to trosk za życia i twardych warunków dla rodziny po śmierci tak wiele...

— Sami się sądzą.

Żadne z czasopism europejskich nie wystąpiło z tak surową krytyką niedołęstwa angielskiego w wojnie obecnej, jak «Times» londyński. Artykuł wpływowego organu, kwestji tej poświęcony, stał się olbrzymią sensacją na bruku wielkobrytańskiej stolicy. Ku wyżynom rządu bije z niego surowy krzyk oskarżenia i uderza, jak młot w najwyższe osobistości.

«Times» pisze, że fatalnemu położeniu winno przede wszystkim ministerjum wojny, które w rekordzie «głupoty» zdobyło pierwszą nagrodę. Z jego winy brak dzisiaj wojsku ciepłej odzieży, namiotów i koni. Było wprost szaleństwem wyekwipować wojsko w lekkie ubrania, bo wiadomo, że w Afryce południowej nastają po deszczach chłody. Rezultat jest ten, że tysiące żołnierzy choruje na zapalenie płuc i obozy zmieniają się w szpitale.

Każde dziecko w Anglii wie, że gdy w Europie mamy lato, panuje w Afryce zima; ministerjum wojny powinno było o tem także wiedzieć i postarać się zawczasu o odzież zimową. Odzież ta mogła być w dwóch dniach być zwiezioną do Bloemfonteinu, bo pociągi między Bloemfonteinem i Kapsztadem kursowały regularnie. Jeżeli jej Roberts niema, świadczy to o tem, że i w Kapsztadzie jej nie mają i kto wie, czy zapas odpowiedni jest w Londynie To sa-

można powiedzieć o koniach. Jest rzeczą znaną, że prawie połowa koni europejskich nie znosi klimatu afrykańskiego, trzeba więc było zaraz na początku z tem się liczyć i sprowadzić odpowiednią ilość koni. Tymczasem rząd robi dziś zakupy koni w Austrii i Ameryce, a na razie nie da się nawet obliczyć, kiedy konie te staną w Afryce.

Ale nie tylko ta strona administracji wojсковej znajduje surową krytykę w pismach angielskich. »Times« krytykuje i oficerów angielskich i sposób prowadzenia wojny, wytykając rządowi, że przy rozdzielaniu patentów oficerskich, nie zważano na zdolność kandydatów, tylko na to, jakie zajmują stanowiska społeczne. Oficerami mianowano ludzi wyższych stanów,

choć znajomości rzeczy nie posiadali; odwagi im odmówić nie można, ale odwaga dziś nie wystarcza, trzeba znać służbę obozową, regulamin wojskowy, a tego oficerowie nie znają. Boerowie urządzają na anglików naganki, jakie urządza się na kuropatwy, oficerowie dają się otaczać i potem składają broń, widząc, że znaleźli się w położeniu bez wyjścia.

»Times«, krytykuje dalej Roberta, że tak sobie lekceważył boerów i dla chwilowego rozgłosu wykonywał marsze awanturcze i teraz całą armię gubi. Roberts powinien był wiedzieć, że takich wysiłków nie przetrzymają, ani ludzie, ani konie, mógł zawczasu, kiedy jeszcze stał na granicy orańskiej, zaopatrzyć żołnierzy w odzież i konie.

== Czy obłąkani płaczą ?

Jedną z najczęściej zadziwiających cech obłąkania, jest brak łez. Furjaci, melancholicy, maniacy nigdy nie płaczą, a jeżeli zdarzy się, że jaki warjat w szpitalu zaleje się łzami, to dowód, że zaczyna przychodzić do zdrowia.

Jedynie ludzie, będący w posiadaniu wszystkich władz umysłowych, mogą płakać i w łzach znaleźć ulgę dla swojej boleści; warjat będzie opowiadał o największych cierpieniach, będzie się skarżył na okrutne katusze, a mimo to oczy jego będą suche.

Gazetka teatralno-artystyczna i literacka.

O *Tosce* wzmiankowaliśmy w poprzednim numerze i właściwie można było poprzestać na tej notatce — ale obiecaliśmy napisać więcej, więc piszemy, choć niema o czem... *Tosca* w karierze literackiej Wiktoryna Sardou należy niby do tych utworów »historycznych«, w których jest chyba historia w tem, że się ludzie ubierają na scenie tak, jak niegdyś chodzili w życiu. Sardou ma bardzo prostą receptę na robienie sztuk »historycznych«: bierze banalną anegdotę, co się kiedyś tłuła po bruku, ubiera ją w sceniczną garderobę i już!... W »*Tosce*« z malarza, awanturcy, śpiewaczki i naczelnika policji wykreślił dramat bez naturalnej dramatyczności z naciąganiem sytuacji aż do karykatury.... Jeszcze w *Madame San Genc* widać było tu i ówdzie pazury komedjopisarza — w *Tosce* nie widać nawet końca nosa autora *Naszych najserdeczniejszych*. Pod patronatem Sary Bernhardt dostała się *Tosca* na scenę — to tylko dowód, że pani Sara znakomita artystka, głębszym wykształceniem literackim nie grzeszy. W *Tosce* właściwie niema co grać. Kokota śpiewająca, artysta malujący i policjant szpiegujący — powszednie szablon poprzesywane niemi intrygi używanymi przez francuskich autorów z czasów, gdy Sardou był na najwyższym szczyśle swojej sławy. — Dziś *Tosca* rzuca tylko zachodzący cień na literacką karierę zdolnego pisarza.

Operetka. »Jeszcze raz! jeszcze raz!«, tak śpiewają amatorowie wesołej muzy i tłumnie chodzą na operetkę, która, gdy u nas słowiki zaczną wywodzić trele, pofrunie do Warszawy na długoo...

Więc mieliśmy *Piękną Helenę*, nieśmiertelną Helenę, bo córka Offenbacha naprawdę nie starzeje się. Prześlizgnie, jak zawsze, wyglądała w tej partii, nasza primadonna: p. Bohussówna, a śpiewała z tym wdziękiem i precyzją artystyczną, których subtelność podziwiać trzeba zawsze i w każdej, choćby małej partii.

Wybornie i cięto śpiewa Parysa p. Malawski, tenor, który przyszłość swoją trzyma w garści i nie powinien jej popuścić, bo śliczny głos i poczucie muzykalności posiada niezwykle.

Zielona wyspa czyli sto dziewic. O wyspę, choćby zieloną mniejsza — ale ba sto dziewic, a »wznovionych« — bagatela!... To też pospieszyła tłumem »szanowna« publiczność zachwycać się dziewicami... Czy się zachwycali wszystkimi i wszyscy — nie wiem. Ja się zachwycam. Treść wesoła, muzyka ładna, humoru dosyć, wykonanie pyszne, dekoracje i kostjumy barwne — czegoż więcej potrzeba. Zresztą. *Zielona wyspa* odświeżona przyfrunęła na skrzydłach dawnej reputacji. Przed laty operetka

ta cieszyła się niezwykle powodzeniem na scenie lwowskiej. Dziś spotkało ją to samo.

Wśród solistów w grze i śpiewie naprzód pp. Bohussówna, Schuppówna i Malawski, a po nich zbierają zasłużone oklaski pp. Myszkowski, Bogucki, Lelewicz, Bronikowska, Stypkowski, Kiczman i Kratochwil.

Omega.

Panna żołnierzem, taki jest tytuł »premiery«, którą odegrano w piątek. Odłożyłyśmy sprawozdanie z tej farsy tłumaczonej do następnego numeru, bo, jeśli mamy prawdę powiedzieć, ciężka atmosfera teatralna owionęła i nas... I doprawdy niema się poci wysilać... Naturalnie, »panna« a jeszcze taka, co jest »żołnierzem«, jakżeby się nie podobała!... A jak się podobała i dlaczego ta »panna« — to opowiemy w następnej niedzielę.

Z Krakowa.

W teatrze miejskim odegrano w sobotę d. 21 b. m., studjum sceniczne w 4 aktach Zofji Wójcickiej p. t. »Dyletanci«.

Sztuka ta uwieczniona została drugą nagrodą na konkursie Wydziału krajowego i jest też dziełem prawdziwego talentu. Inteligentna autorka, jest córką sekretarza teatru miejskiego i lubianej u nas artystki dramatycznej. Rzecz osnuta jest na tle życia artystów z zabarwieniem modernistycznym. Widać tu talent i znajomość rzeczy. Jest to pierwszy utwór panny Wójcickiej i rokuje utalentowaną autorkę. Sztuka grana była u nas bardzo starannie. Główne role odtworzyły pp. Przybyłko, Morska i Senowska. Pyszna była p. Przybyłko w roli Ireny Boguskiej. Zajmująco grały pp. Morska i Senowska. Z mężczyzn na pierwszym planie był jak zawsze p. Kamiński. Autorce wręczono kosz kwiatów.

Z ruchu muzycznego, mamy tu do zanotowania wspaniały koncert orkiestry fisharmonijnej, pod kierownictwem słynnego Hansa Richtera. Koncert ten odbył się w poniedziałek dnia 23. kwietnia w sali »Sokoła«. Program zawierał: Wagnera introdukcja do opery: »Śpiewacy norymbercy« (Minstersinger). Introdukcja i »Liebestod« z opery »Tristan i Izolda«, jakoteż tegoż mistrza »Charfreitagszauber« z opery »Parsifal«. Prócz tego Liszta Rapsodia i Beethowena trzecia Symfonia Es-dur (Eroica). Wykonanie wypadło, jak się spodziewać można było, po mistrzowsku. 70 członków tej kapeli, grało, jak jeden mąż. Cudny ustęp z »Charfreitagszauber« wywarł potężne wrażenie na słuchaczach, a unissono skrzypcowe były niezrównane. Hans Richter jest jednym z najzdolniejszych dyrygentów. Jest zapalonym wagnerzystą.

W sobotę dnia 21. kwietnia, odbył się w sali Kasyna powszechnego wieczór muzykalno-deklamacyjny, pod kierownictwem artystycznym waszego sprawozdawcy. Zachwycił licznie zebranych słuchaczy młody, pełen talentu pianista, p. Ignacy Friedman. Utwory Liszta i Rubinstein grał wybornie. Poetycznie zaś oddał »ECHO hongrois« M. Siebera, p. Antoni Kohman, uczeń prof. Marsa, posiadający piękny głos tenorowy; bardzo się podobał, również i skrzypek p. Kaź. Ostrowski. Deklamowała niezwykle utalentowana, była uczennica p. Zawadzkiego, p. Dolska, która niebawem wystąpi, jako debiutantka na naszej scenie.

Maurycy Sieber.

Galicji w obrazach ukazały się w ostatnich tygodniach dwa nowe zeszyty; tekst opracowali tym razem: Władysław Łuszczkiewicz i Czesław Pieniążek; ilustracje przedstawiają: widok zamku krakowskiego od zachodu, kościół katedralny krakowski od południa, groby królewskie na Wawelu, grobowiec Władysława Łokietka, posąg Chrystusa i kaplicę św. Stanisława w katedrze krakowskiej, kryptę Mickiewicza, pomnik Michała Korybuta i jego żony Eleonory, wreszcie kościół św. Michała i klasztor na Skałce. Wydawnictwo to p. K. Woźniaka wywiera wrażenie sympatyczne, tem droższe dla nas, że podaje wierne podobizny umiłowanych pamiątek narodowych.

GALICJA W OBRAZACH.

Otrzymujemy następujące pismo:

Cudze chwalić, swego nie znacie — sami nie wiecie, co posiadacie.

Podjmując poprzednie wydawnictwo illustrowane: »Kraj w obrazach« z przekonaniem, że nowość ta zainteresuje najszerzy ogół, starałem się przez dokładność materiału i dbałość o estetyczną stronę wydawnictwa, na które to warunki główny kładę nacisk, odpowiedzieć zadaniu pierwszorzędnej publikacji illustrowanej z treściami, możliwie dokładnymi objaśnieniami, dotyczącymi dat historycznych, tudzież szczegółów odnoszących się do przeszłości i teraźniejszego stanu danej okolicy, miasta, gmachu, lub zabytku historycznego, zebranych przez pierwszorzędnych pisarzy naszych. Ukończyłem Serję I.: »Królestwo Polskie« i przystępuję do wydawnictwa Serji II.: »Galicja w obrazach«.

Wydawnictwo składać się będzie z 24 do 30 zeszytów, a każdy zeszyt obejmie 4 widoki fotodrukowe w rozmiarze 19/24 ctm., a w ten sposób Galicja utworzy album z około 120 widoków.

Konstanty Woźniak
wydawca.

Literatura wojenna. Od miesiąca, firma Pearson wydaje tygodnik pod tytułem: „Obrazy wojny”, zamieszczając doniesienia najlepszych korespondentów wojennych. Ostatni zeszyt zawiera op. wspaniały opis szturm na Ladysmith w dniu 6. stycznia; dalej portrety generałów angielskich a wśród nich podobiznę Cronjega, który jest raczej podobny do pastora, lub kaznodziei, aniżeli do dowódcy.

Historja wojny opowiedziana jest w dwóch wydawnictwach: w książce ozdobnej, wydanej przez firmę Harmsworth pod tytułem: „Ze sztandarem ku Pretorji”. Wyszły już dwa zeszyty owego dzieła, technącego duchem stronnictwem. Drugim wydawnictwem są „Ilustrowane dzieje wojny boerskiej”, firmy Cassel. Każdy zeszyt kosztuje 1 pensa, wówczas gdy piękne wydawnictwo Harmswortha, sprzedane jest po 6 pensów zeszyt.

Ostatni, marcowy, pomieszcza artykuł majora Griffitha o „Umundurowaniu angielskiego żołnierza”; artykuł ten ciekawszy, że obecnie komisja ministerjum wojny rozpatruje tę sprawę. Major dowodzi,

że najlepiej się walczy w koszuli. Boerowie dzielą to zapatrywanie.

Modernistyczna opera. Dwaj wybitni modernisci Niemcy, poeta Otto Juliusz Biernbaum i muzyk znany dyrygent oper wagnerowskich Feliks Mottl złożyli się na oryginalną operę, tak w pomysł, jak i w wykonaniu, która, przedstawiona w Karlsruhe, doznała rzetelnego powodzenia. Tytuł jej: „Pan (bożek grecki) w zaroślach” (Pan im Busch). Treść następująca:

Na polanie leśnej urządził majówkę młodzież obojga płci, pod kierunkiem swoich wychowawców z zakładów pedagogicznych. Zabawy, śpiewy, tańce toczą się w najlepsze, gdy w tem „wielki Pan”, śpiący w zaroślach, zrywa się i spogląda ze zdumieniem na niezwykle obraz. Obecni spozostregają go i w jednej chwili uciekają spłoszeni wraz ze swoimi nauczycielami i guwernantkami. Nie dostrzegając bożka leśnego tylko jedna para: dorosły student i starsza uczennica, wpatrując w siebie, rozmarzeni miłością, nie wiedzą co się dzieje dookoła i są szczęśliwi znalazłszy się bez świadków.

Pan spogląda na nich z nieklamana życzliwością i wylewom ich serce wtóruje słodką muzyką na swym flecie, aż oboje, wyczerpani nadmiarem uczuć, łączą się w gorącym pocałunku. Faunowie i boginie lasów otaczają ich wśród płasów i śpiewów. Afrodyta przemienia las w zaczarowane królestwo: cała natura śpiewa hymn na cześć Pana i Afrodyty. Noc zapada. W tem rozlegają się dzwony wiejskie, królestwo zaczarowane znika, las zapełnia się znowu młodzieżą, która z latarniami w ręku szuka zaginionej pary. Wszystko kończy się tańcem i wesolostwami.

Tekstowi temu nie można odmówić pomysowości i poezji, muzyka Mottla ma być miejscami zachwycająca. Pełna jest wdzięcznych melodii, tudzież ustępów głęboko nastrojowych, ostatnie nie wszystkie są oryginalne — niemniej odznaczają się prawdziwą pięknością. Instrumentacja nader efektowna podnosi wartość dzieła, które prawdopodobnie stanie się cennym nabytkiem repertuaru operowego.

Przegląd polityczny.

(Sytuacja wojenna anglików i boerów)

Żywa działalność, jaką rozwijają boerowie, świadczy, że zorganizowali już należycie obronę. O siłach boerów i ich rozmieszczeniu krąży najrozmaitsze wieści, jednakże zdaje się być rzeczą pewną, że Winborg ma służyć jako ufortyfikowana pozycja flankowa, której zadaniem ma być osłona linii kolejowej. Gdyby Roberts mógł się zwycięsko posunąć ku Pretorji, musiałby w każdym razie o punkt ten zaczepić. Prócz tego, koło Kroonsztadu wzniesiono również nowe fortyfikacje. Cały teren pomiędzy Kroonsztadem, a Winburgiem nadaje się również dobrze do energicznej obrony, jak i do błyskawicznych poruszeń, bez obawy zerwania linii komunikacyjnej. Boerowie, z powodu braku jednności w naczelnem dowództwie i wybitnego braku wszelkiego planu, opróżnili północną część kolonji Przylądka i południową Oranję.

Od chwili jednak śmierci Jouberta, daje się uczuwać silniejsza dłoń w kierownictwie. Ruchy generałów: Deweta i Oliviera, którzy wykazują wielką ruchliwość i śmiałość, dowodzą, że boerowie zamierzają znów opanować część tego terenu, który dobrowolnie opuścili pod pierwszym wrażeniem posunięcia się marszałka Robertsa. Obecna pozycja Deweta, na wschód i południowy wschód od Bloemfonteinu, jest ruchem oskrzydlającym, do którego przyłączył się również na południu pod Smithfieldem generał Olivier. Część wojsk tego ostatniego trzyma w chwili obecnej 400 anglików pod Wepenerem. Garść ta może się utrzymać w mieście dłużej, jeżeli nie spotka nieprzyjaciół intra muros. W ten sposób, boerowie zagrozili na flankach ruch operacyjny marszałka Robertsa na linii Bethulja-Bloemfontein-Kroonsztad, stwarzając sytuację strategiczną, na którą mu z trudnością zapanować przyjdzie, nie mówiąc już o tem, że ma on do pokonania inne trudności. Boerowie przetrucili prawdopodobnie 6 — 7,000 z pod Winburga ku Karce-Siding, tyle również wojska mają Devet i Olivier na południowo wschód od Bloemfonteinu, a zdaje się, że ciągle przybywające nowe siły boerów. pójdą na południe.

Wiadomość boerów o zwycięstwie ich pod Meerkatsfontein, nie została potwierdzoną ze źródła urzędowego, choć nie została również zdemontowana. Należy zatem przyjąć, że zakomunikowane fakty są prawdziwe. Jednakże nie znane jest dokładnie, ani położenie jeograficzne Meerkatsfontein (zdaje się na północ od Bloemfonteinu), ani siły obu przeciwników. W każdym razie, bitwa pod Meerkatsfontein dowodzi, iż boerowie zamierzają wystąpić zaczepnie w najbliższym może czasie i dla tego, w przewidywaniu tej ewentualności, generał Roberts zaczyna oszańcowywać się w Bloemfonteinie.

W Anglii panuje co do wojny i jej widoków usposobienie coraz bardziej sceptyczne; po niedawnym szale uniesień, nastąpiła pod wpływem wiadomości z pola walki reakcja. Nikt nie wierzy w szybkie ukończenie wojny, krytykują zarząd armji i jego dyspozycje, z surową krytyką wyrażają się o operacjach i zdolnościach generałów, na których część urządzano niedawno wspaniałe maniëstacje. Odwołanie generała Matcra było nieuniknione po krytyce jego zarządzeń, skreślonej przez lorda Robertsa, a ogłoszonej w dziennikach. Dowództwo 11-tej dywizji obejmuje w jego miejsce generał Pole-Carew.

Rządowe warstwy boerskie w Pretorji, sporządziły 1,000 bagnetów, które rozdane będą głównie pomiędzy cudzoziemskich ochotników. Boerowie nie używają wcale broni siecznej. Szefami sztabu legji cudzoziemskiej w wojsku boerów są: pułkownik Maksymów, rosjanin i kapitan bar. Wrangel, Niemiec.

W kołach dyplomatycznych w Haadze zapewniają, że trybunał rozjemczy, zaraz po ukonstytuowaniu się, zaproponuje Anglii swoje usługi w sprawie zawarcia pokoju z boerami. Ukonstytuowanie się trybunału nastąpi dopiero z chwilą, gdy co najmniej dziewięć państw podda ratyfikacji haagskie uchwały konferencji pokojowej.

Ciekawe, praktyczne i pożyteczne wiadomości.

Jubileusz złota. W roku ubiegłym, Kalifornja obchodziła 50 rocznicę odnalezienia złota na swych gruntach. Na schyłku roku 1848 i początkach roku 1849 znaleziono pierwsze ławy złota na powierzchni ziemi kalifornijskiej. Zapał, jaki nowina ta wówczas wzbudziła, wiadomy jest pokoleniu dzisiejszemu już tylko z opowieści. Tłumy odważnych awanturników wyruszyły po złoto. San-Francisco stało się miastem bardzo modnem, ludność z 500 mieszkańców podskoczyła nagle do 55 tysięcy, a w miarę tego, podnosiły się i ceny artykułów żywności i mieszkań, a jednocześnie wzrastały i zarobki; tak n. p. jasko kosztowało 125 fr., lecz kucharz za to pobierał 3 do 5 tysięcy franków miesięcznej pensji, a kasjerka 500 do 1000 fr. za wieczór. Wiadomo, że podobna gorączka pędzi tłumnie ludzi do nowej krainy złota, jaką jest Alaska i Klondike. Wszelako warunki klimatyczne są tam tak ciężkie, że większość życiem opłaca tę pogoń za złotem. Grono poszukiwaczy, którzy powrócili niedawno z Klondike do San-Francisco, opowiadają, że znaleźli między dwoma jeziorami Great-Slave i Lesser-Slave przeszło sto szkieletów ludzkich, wzdłuż drogi zaś całe gromady chorych, wynędzniałych, skazanych na śmierć głodową poszukiwaczy złota; nadto zapewniają, że dwa do trzy tysięcy osób w tej jedynie

okolicy padnie ofiarą głodu i niesłychanych mrozów.

Najdroższe marki. Prowincja Wiktorja w Australji posiada najdroższe marki pocztowe, które jednak do listów nie są używane; odznaczają się one rozmaitością barw i kształtów, a cena ich wynosi od jednego funta sterlingów do stu f. szt.; najdroższą jest prostokątna, różowa i zastępuje banknoty. W Stanach Zjednoczonych są marki po 60 dolarów; na przykładku Dobrej Nadziei po 10 f. szt.; w południowej Australji po 20 f. szt. Marki po 5 f. szt. są bardzo pospolite w Anglii. Największa rozmaitość marek pocztowych znajduje się w Stanach Zjednoczonych. Jest ich 2,062 odmian. W Wielkiej Brytanji znajduje się 905 rodzajów marek, w Meksyku 260, w Hiszpanji 250. W całym świecie jest ich aż 10,000.

Katolicy w Ameryce. Przewodnik katolicki w Hoffmanna na rok 1900, podaje ogólną liczbę katolików w Stanach Zjednoczonych na 10,129,677. Archidiecezja nowojorska ma największą liczbę, razem jest 825,000, potem Boston z 610,000.

Dalej następuje archidiecezja filadelfijska z 560,000, diecezja broklyńska 500,000. — W Stanach Zjednoczonych jest 14. arcybiskupów, 77. biskupów i 11,633 księży. Z tych 2,076. zakonników, a 8,660. świeckich.

Ogólna liczba kościołów w Stanach Zjednoczonych, ze stałymi proboszczami jest 7,409 a liczba misyj z kościołami jest 2,930, czyli razem 9,339 kościołów.

Ochrona drzew owocowych przed zającami. Jeden z ogrodników w powiecie taganrodzkim, znalazł zupełnie przypadkowo sposób ochrony drzew owocowych w zimie przed zającami, które poprzednio niejednokrotnie zjadały u aż do korzenia brzośkwini, morele, a nawet białą akację. Mając pod ręką długie skrawki papieru, użył ich zamiast słomy przy pzywiązywaniu młodych drzewek do prętów. Pierwszej zimy zauważył, że zające nie ruszały tak przewiązanych drzewek. Dokoła drzewek tych (jabłoni, grusz, moreli), nie znależo nawet śladów zajęci, podczas gdy około innych były widoczne. Wtedy ogrodnik porobił z tychże skrawków pióropusze, przymocowując je do dolnych gałęzi, którym groziło niebezpieczeństwo; żaden zając nie zbliżył się do drzewa. Drzewka te następnie otoczył ogrodnik sznurkiem, tworząc w ten sposób zagrodę, na której w pewnych odstępach poumieszczał również pióropusze papierowe. Zdaniem pomysłodawcy ogrodnika, pióropusze, wydając szelest za łada powiewem wiatru, odstraszały tem szkodników...

Post, jako środek leczniczy. Znana jest rzeczą, że niejedna choroba może najprędzej zostać przezwyciężoną, gdy chorey jak najmniej przyjmuje pożywienia. Znakomity lekarz włoski, profesor de Domenicis, stwierdził na podstawie dokonanych doświadczeń, że post w pewnych granicach, zastósowany z prz-zornością, jest nader skuteczną bronią przeciwko wszelkim bakterjom i tak ludzi, jak zwierzęta czyni oporniejszymi przeciwko zatrąwającemu wpływowi tych pasożytów. Profesor de Domenicis osiągnął bardzo pomyślne rezultaty, przepisując post na różn choroby, n. p. na zapalenie płuc, na podagrę, na iinfluenzę.

Odpowiedzi od Red. i Adm.

Witalis. O bliższe szczegóły prosimy.
Z. K. w L. Prosimy pofatygować się do Redakcji.

Kaśka. Dowcipne, ale ordynarne.
Rodak w New-Yorku. Panna Czaplńska należała do składu personelu teatru lwowskiego — pochodzi zaś z Warszawy.

Ziu-Ziu. Wierszyk zgrabny, ale zbyt powszedni.
Ciekawski. O wystawie paryskiej podajemy najciekawsze szczegóły, jak pan widzi — wystawa właściwie ukończona zostanie dopiero w sierpniu.

Autorom wierszy: „Wolność Tomku”, „Cudze serce”, „Różowe paluszki”, i „Co mi tam!” — utwory panów drukowane nie będą.

Od Administracji.

W obec skończonego kwartału, prosimy Szanownych Prenumeratorów o odświeżenie zaległej i bieżącej prenumeraty i o niezmuszanie Administracji do upominania się kartami korespondencyjnymi, co, oczywiście, nie może być dla nikogo przyjemne, a wydawnictwo naraża na niepotrzebne koszty i zabieranie czasu. Wszelkie należności najdogodniej przesyłać przekazami pocztowymi do: Administracji „Tygodnika Narodowego” we Lwowie, ul. Kraszewskiego 23.

Nadesłane.

Na Galicję w obrazach warunki prenumeraty: Cena pojedynczego zeszytu wynosi 60 hel.

Prenumerę przy płaćcy z góry przy rozpoczęciu „Galicji w obrazach” 15 koron za ca-

łość, bez względu na to, że ilość zeszytów odpowiednio do materiału może być powiększoną, otrzymają ozdobną okładkę za połowę ceny sprzedażnej; nadto otrzymają bezpłatnie 5 premij wartości 18 koron, a to:

Obraz „Kazanie Skargi” wielkości 48/63 ctm., Album ilustrowane „Odsłonięcie pomnika Mickiewicza w Warszawie”, Album ilustrowane „Ogniem i mieczem” rysunku Juliusza Kossaka — Poczet „Królów Polskich” na kredowym papierze wielkości 63,95 ctm., i 100 kart korespondencyjnych z widokami krajowymi, nadsyłając tylko 2 korony na opakowanie i koszt przesyłki powyższych premij.

Prenumerować można we wszystkich księgarniach. (187-1-1)

Czy trzeba uważać na reklamę?

Praktyczna pani domu, która zawsze dba o to, żeby dać swoim co najlepsze, a przytem nie zmarnować, stawia sobie często powyższe pytanie, na które łatwiej jest odpowiedzieć, niż zastosować go w praktyce. Trzeba umieć tylko odróżnić. Gdy np. pod warunkiem są proponowane przedmioty, które rzeczywiście od normalnych się różnią, to powie każdy: Nikt nie może czarować, a więc, rzecz ta nie może być dobra. Inaczej się dzieje przy poleceniu jakiejś nowości; tu należy doświadczyć. Najłatwiejszą jest sprawa, gdy reklama zachęca do wypróbowania. Zawód jest tu wykluczony, gdyż każdy może się sam przekonać. Weźmy np. pod uwagę reklamę „Quaker Oats”. Dla samego wyrobu „Quaker Oats”, musiano utworzyć miljonowe przestrzenie, a to stanie się naturalnie tylko wtedy, gdy wartość wytworu nie ulega wątpliwości, szczególnie przy tak prostym produkcie natury, który może oddziaływać tylko za pomocą swej dobroci i bez najmniejszego oszustwa. Celem też reklamy nie jest sprzedawanie

próbnych pakietów Quaker Oats, które kosztują tylko 9 ct.; daleko więcej poświęca się olbrzymich kosztów dla reklamy, aby je wszędzie dać poznać, gdyż jest rzeczą pewną, że przeważna ich liczba, dostarcza stałych konsumentów. Konieczną jest jednak taka reklama, bo produkty tego rodzaju mogą być wyrabiane tylko w wielkich ilościach i przez to ludność wszystkich krajów jest przymuszona z nimi się zaznajomić. Każdy, kto dba o swój interes, musi zauważyć taką reklamę. Z tego przykładu widzimy, że każdy na to pytanie, tak trudne z pozoru, z łatwością sam sobie może odpowiedzieć. (70-5-5).

HOTEL IMPERIAL we Lwowie

w najpiękniejszej części miasta, na ulicy Trzeciego Maja. Urządzony z prawdziwym europejskim komfortem, a mimo to ceny przystępne. Od apartamentów, do pojedynczych pokoi. Obsługa wzorowa i rzetelna. W hotelu znajduje się restauracja i kawiarnia. Czystość, porządek, akurtność i umiarkowane ceny. 188[-12-1]

Zwraca się uwagę na ogłoszenie fabryki kapeluszy słomkowych J. Oberwaldera i Sp. we Lwowie, przy ulicy Karola Ludwika 1. 5, która została założona jeszcze w 1858 roku i cieszy się wielkim uznaniem u szerokiej publiczności. (183-4-2)

Zwraca się bliższą uwagę na ogłoszenie Domu Zdrowia (Sanatorium) dra Eugenjusza Wajgla.

Bliższych szczegółów dla interesowanych udziela zarząd Domu Zdrowia we Lwowie, na ulicy Hausnera 11, gdzie stale mieszka właściciel i naczelny lekarz Instytutu. [121-10-9]

Quaker Oats

Wszędzie do nabycia w pakietach

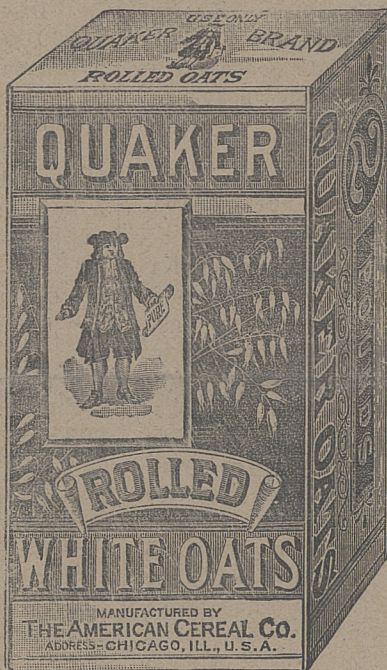
po 1 ft. i 1/2 funta

(z przepisem gotowania)

Wzmacnia i pokrzepia dzieci jak żaden inny środek odżywczy Nie zatyka i usuwa kataru żołądkowe. [69-10-10]

Dla kuchni w ogólności,

dostarcza „Quaker Oats” (amerykański owies gnieciony) następujących korzyści: Rozgotowuje się prędko (w 15—20 minut); rozkleja się bardzo dobrze w samej wodzie gotowanej, dlatego odpada wszelka zaprażka przy tak zwanych fałszywych zupach i sosach. Wszystkie potrawy z „Quaker Oats” mają smak delikatny; „Quaker Oats” jest bardzo wydajne, dlatego tanie w zastosowaniu.



Hotel Polski

pod „białym Orłem”
Kraków Florjańska 42

obok bramy Florjańskiej,
gruntownie odrestaurowany
i z wielkim komfortem urządzone,
poleca się i nadal łaskawym
względem Szanownej
P. T. Publiczności.

Pokoje gościnne,
ceny umiarkowane.
STAJNIE i WÓZOWNIE.
Przystanek kolei konnej
(130 st.-9)

C. k.

Uprz. Zakłady fabryczne
w Tenczynku.

Leszka Prus

Wiśniowskiego

Browar parowy i fabryka
wódki polskich poleca zna-
komity porter, piwo export
Marcowe i Leżak na beczki
i butelki, oraz wszelkie ga-
tunki zdrowotnych wódek.
(146-12-6)

Założony w roku 1957.

Browar Mieszczański

w Budziejowicach (Czechy)

zawiadamia P. T. Publiczność o oddaniu zastępstwa

PIWA dla Galicji i Bukowiny panu

IZYDOROWI JONASOWI

we Lwowie, Rynek 29. — Telefon Nr. 575

który dostarczać będzie takowego na łaskawe żądanie
w beczkach i butelkach.

Piwo to według opinii lekarzy i znawców sądowych przewyższa
piwo pilzneńskiego browaru mieszczańskiego tak smakiem, jak i ja-
kością.

Cenniki i prospekty gratis i franco. (185-2-1)

Zlecenia z prowincji uskutecznią się bezwzględnie.

Główny skład

Żywieckiego piwa

we Lwowie

ul. Sykstuska 1. 33

Z browaru Arcyksiecia Karola Stefana

poleca swe wyśmienite piwa:
piwo cesarskie jasne jak Pilzneńskie,
piwo eksportowe ciemne jak Bawarskie
piwo Porter kuracyczny w beczkach,
butelkach i syfonach.

Wszystkie gatunki dostać można
w głównym składzie, jako też w han-
dlach delikatesów i pierwszorzędnym
restauracjach.

Wyżej wymienione piwa uznane zo-
stały jako wyśmienite środki kuracy-
jny przez pp. Profesorów Dr. A. Czy-
żewicza, dr. Neussera, c. k. sztabo-
wego lekarza Linka, dr. Grossa we
Lwowie i dr. F. Jucicha dyrygującego
lekarza zakładów dr. Wielu w Żyry-
rychu i Niedelbadzie.

Zastępca firmy

J. K. SELENFREUND

we Lwowie

ulica Sykstuska 1. 33.

(150-12-5)

„Pod Motylem”

Adalbert Fried

Handel towarów korzennych, owo-
ców południowych, win, kawy,
herbaty, rumu, koniaku, wódek,
rozolisów i t. p.

— Lwów —

ul. Kochanowskiego 1. 1 a.
(186-2-1)

Żaby (pseudonim) poemat satyryczny

»Satyricon»,

rozbierający działalność poetów
dzisiejszej doby, jak: Kasprowicza
Miriamy, Przybyszewskiego, Ry-
dla, Szczepańskiego i wielu in-
nych, jest do nabycia we wszyst-
kich księgarniach po cenie 30 cnt.
(60 hel.) [128-4-3]

Główny skład w księgarni
Sayfartha i Czajkowskiego
we Lwowie.